

NIEODWOŁALNIE POZYTYWNA RZECZYWISTOŚĆ

Rekolekcje studenckie Ruchu Komunia i Wyzwolenie

Rimini, grudzień 2011

9 grudnia, wieczór

Przyjechaliście z Argentyny, z Austrii, z Belgii, z Brazylii, z Nigerii, z Rosji, z Hiszpanii, ze Szwajcarii, z Ugandy i ze wszystkich stron Włoch: jest to najbardziej oczywisty gest błagania. Błaga człowiek dostrzegający swoją potrzebę, której nie jest w stanie zaspokoić własnymi siłami, własną inteligencją, własnymi wywodami. To sprawiło, że znaleźliśmy się na tej drodze pełni oczekiwania: im większe jest oczekiwanie, tym bardziej jesteśmy świadomi własnej niemocy. Dlatego jedynym słusznym gestem na początku, kiedy wypełnia nas to bezgraniczne oczekiwanie, jest wołanie, błaganie Ducha Bożego, Jedyne, który może w pełni na nie odpowiedzieć.

Przybądź Duchu Święty

„Gdzież jest ten Żywot utracony w życiu?”¹, pyta Eliot w *Chórach* z „*Opoki*”. Niemal nie zdając sobie z tego sprawy, tracimy życie żyjąc. Z tego, ile już go straciliśmy, zdajemy sobie sprawę tylko wtedy, gdy zdarza się coś, co przywraca nam świadomość, w przeciwnym razie dalej byśmy tego nie zauważali. Pewne wydarzenia, które nastąpiły ostatnio, przebudziły wielu z nas: śmierć naszego przyjaciela Bizzo, kryzys, choroba rodziców i przyjaciół, to wszystko dało nam świadomość tego, jak bardzo byliśmy rozproszeni: traciliśmy życie nawet tego nie zauważając.

„Śmierć Giovanniego – pisze jeden z was – wydobyła mnie z gigantycznego rozproszenia; gdy patrzę na to, co się zdarzyło w tamtych godzinach, muszę stwierdzić, że choć ścisnęło mi się gardło i płakałem, to stało się to dla mnie drogą do zrozumienia na nowo, co jest w życiu ważne. O jakich wydarzeniach mówię? O świadkach. W tych dniach miałem szczęście patrzeć na osoby, które były prawdziwymi świadkami tego, jak można żyć w obliczu takich rzeczy: na moją dziewczynę, na rodziców Giovanniego”. Inny list mówi: „Śmierć Bizzo i choroba, odkrycie, że jeden z moich najlepszych przyjaciół ma raka: od kiedy te rzeczy się wydarzyły, nie mogę zadowolić się życiem jak gdyby nigdy nic, wstając rano muszę odmówić Anioł Pański prosząc o zrozumienie znaczenia wszystkiego”. Ktoś inny pisze, że odezwęło się w nim olbrzymie, otwarte pytanie o wszystko. Mógłbym wyliczać bez końca wasze listy, które to ilustrują.

Ale na co wskazuje fakt, że zostaliśmy wybudzeni jakby ze śmiertelnego odrętwienia? Na to, że wcześniej zasnęliśmy – po prostu. Że wegetowaliśmy, że zwyciężyła płytkość, szarość, że pograżyliśmy się w tę sytuację nawet nie zdając sobie z tego do końca sprawy. Dlatego słowa Eliota są zupełnie zrozumiałe: „Gdzież jest ten Żywot utracony w życiu?”.

To dramatyczna sytuacja, którą opisuje bohater Grahama Greena z *Końca romansu*, mówiąc: „Dla mnie teraźniejszość nigdy nie jest obecna”². Straszne! To jest cecha dzisiejszego świata, którego jesteśmy częścią, jak przypomina nam Péguy: „Dzisiejszy świat

¹ T. S. Eliot, *W moim początku jest mój kres*, Świat Książki, Warszawa 2007, s. 181.

² G. Greene, *Koniec romansu*, PAX, Warszawa 1957, s. 57.

dokonuje wielkiego, totalnego opróżnienia teraźniejszości”³, dlatego zawsze jesteśmy „z boku”. I, jak pisze Pascal, „Nie dbamy nigdy o czas obecny. Uprzedzamy przyszłość, jako nadchodzącą zbyt wolno, jak gdyby chcąc przyspieszyć jej bieg; albo przywołujemy przeszłość, aby ją zatrzymać, jako zbyt chybłą. Tak nierozsądni jesteśmy, że błakamy się w czasach, które nie są nasze, nie myśląc o jedynym, który mamy (...). Zazwyczaj bowiem teraźniejszość rani nas. Skrywamy ją naszym oczom, bo nam jest przykra; a jeśli jest miła, żałujemy, że się nam wymyka. (...) Nie myślimy prawie o teraźniejszości; a jeśli myślimy, to jeno aby zaczerpnąć z niej treści do snucia przyszłości”⁴. Dlatego zawsze jesteśmy „z boku”: „Przebacz, słońce lube! / Słałś swe blaski / W dom, który nie umiał pojąć twojej łaski, / wtórować twym światłom nie było komu, / Nikt nie czuł potrzeby zagrzeć się w domu!”⁵, pisze Ibsen.

Ale teraz zdaliśmy sobie z tego sprawę, wszyscy jesteśmy tego świadomi. W jakiś sposób szok wywołany przez obecną sytuację stawia każdego z nas w obliczu decyzji. Jak mówił jeden z was: „To, co odkryłem w tych dniach, każe mi podjąć decyzję, czy patrzeć na moje roztargnienie”, ponieważ, kiedy już to odkryliśmy, możemy uciekać, nie mogąc tego znieść, ale życie coraz bardziej przyciska nas do muru.

Tego lata któryś z naszych przyjaciół przytoczył monolog Giorgio Gabera, w którym bard opowiada swoją historię: każdy może ją opisać nadając jej własne rysy, w świetle własnego doświadczenia. Gaber mówi: „Niektórzy byli komunistami, bo myśleli, że mogą być żywi i szczęśliwi tylko wtedy, gdy inni również są tacy. Niektórzy byli komunistami, bo potrzebowali być popychani w stronę czegoś nowego, bo chcieli się zmieniać każdego dnia, bo czuli konieczność odkrycia jakiejś nowej moralności. Bo być może był to tylko impuls, lot, marzenie, poryw, pragnienie przemiany stanu rzeczy, przemiany życia”. I ten początkowy poryw jakby nie był w stanie odpowiedzieć na całe oczekiwanie, a wtedy człowiek stawia sobie pytanie: „I co teraz?”. Każdy może stwierdzić, w czym ulokował swoją nadzieję, czego próbował, co go porywało – nie jest możliwe, żeby człowiek w życiu czegoś nie zrobił, o czymś nie zdecydował, nie zaryzykował spróbowania czegoś – ale w pewnym momencie, w obliczu teraźniejszości, nadchodzi suche pytanie Gabera: „I co teraz?”. Po tym wszystkim, co zrobiliśmy: „I co teraz?”⁶.

Jakakolwiek będzie nasza odpowiedź na to pytanie, człowiek uczciwy wobec siebie samego musi odkryć, że oczekiwanie jest definicją każdej chwili, którą przeżywa. Dlatego początek tego gestu jest pełen oczekiwania: „Początek (...) znajduje się w ziemi, kiedy wszystko oddane jest oczekiwaniu (...). Oczekiwanie jest postawą zgłodniałego i spragnionego”⁷: określa mnie – bardziej niż cokolwiek innego, bardziej niż moje błędy, niż stracony czas, niż to, co mi się wydarzyło, niż to, jak się teraz czuję, niż mój obecny stan ducha – fakt, że wewnątrz mnie, choćby tylko jako pragnienie, pragnienie pragnienia, jest ten głód, to pragnienie własnej pełni. Taka jest wartość chwili: wszystko rozgrywa się teraz, w tej chwili, kiedy dostrzegam ten głód i pragnienie, ponieważ poza tą chwilą nie ma nic.

³ Ch. Péguy, *Note conjointe*,

⁴ B. Pascal, *Myśli*, Warszawa 1989, s. 103.

⁵ H. Ibsen, *Nora czyli dom lalki & Peer Gynt*, Polskie Media Amer.com, Warszawa-Poznań 2002, s. 360.

⁶ G. Gaber, S. Luporini, „Qualcuno era comunista”, z płyty *Il teatro canzone*, Carosello Records, Distr. Dischi Ricordi 1992.

⁷ L. Giussani, *Intensywność chwili*, tłum. W. Janusiewicz, za: <http://www.cl.opoka.org.pl/artykuly/0006.html>.

Uczuciem, które dominuje w tej chwili, jest właśnie oczekiwanie. I jeśli przez moment zatroszczylibyśmy się o siebie, jeśli spojrzelibyśmy na siebie z taką czułością, z jaką chcemy, by na nas patrzono, musimy dostrzec pragnienie bycia przygarniętymi z całym naszym oczekiwaniem. Dlatego ksiądz Giussani mówi: „Żeby przeżyć chwilę, musisz ją przyjąć i objąć. Objąć coś co nie jest twoje, po to, żeby stało się twoim życiem”⁸.

Na początku tego Adwentu przyszedł mi do głowy przykład podawany przez świętego Pawła. Nie jesteśmy sami z naszym oczekiwaniem: „pędzę, abym też [to] zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa”⁹. To zdanie streszcza całą tegoroczną drogę. Dlaczego? Ponieważ widać, że coś się wydarzyło, że chrześcijaństwo dla nas, w tym wszystkim, co się działo, było obecnym doświadczeniem. Widać, że coś się naprawdę pomiędzy nami stało, skoro – pomimo całego naszego rozproszenia, całej naszej słabości i całego naszego dostosowania się, musimy dostrzegać oczekiwanie, z jakim tutaj przyjechaliśmy. Właśnie z powodu tego, co przeżyliśmy razem, przyjechaliśmy z jeszcze większym pragnieniem, oczekując odpowiedzi, pełni, której przeblysłk dostrzegliśmy: oczekiwanie jest znakiem rozpoznawczym tego, co przeżywamy.

Z wielką prostotą opisuje to student pierwszego roku z Bolonii: „Dla mnie spotkanie z Ruchem oznaczało znalezienie rodziny, miejsca, w którym mogę żyć nie cenzurując żadnej części mnie. Kiedy poznałem ludzi z CL, po raz pierwszy zobaczyłem chrześcijaństwo jako obecność, która mnie angażuje, pociąga, prawdziwą, dotykającą, która porwała moje życie, towarzystwo, które jest mi koniecznie potrzebne w każdej chwili dnia: właśnie w tym duchu postanowiłem przyjechać na Rekolekcje. Chcę spróbować zrozumieć, na czym polega to piękno, które w zdumiewający sposób nadaje sens każdemu mojemu gestowi i wszystkim sytuacjom mojego życia. Jestem pewien, że nie istnieje przyjaźń większa niż ta”. To jest wydarzenie, które wzbudza oczekiwanie, jak u świętego Pawła: „pędzę, abym też to zdobył”, by coraz lepiej to rozumieć, „bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa”. Co pokazuje mi, że zostałem zdobyty? Jak mówi nasz przyjaciel, choć nie tymi samymi słowami: fakt, że odkrywam w sobie to pragnienie zrozumienia piękna, które spotkałem. Widzę, że Chrystus się wydarzył, że Chrystus jest czymś, co wydarza się teraz, z powodu tego oczekiwania.

Możemy więc zacząć dni rekolekcji pełni tych pragnień i ze świadomością własnego ubóstwa. Pocieszeniem dla nas są słowa świętego Bernarda: „Wspominając nieustannie żar pragnienia Ojców z westchnieniem wyglądających obecności Chrystusa w ciele, dręcę się i trwożę”. Dlatego nie ma sensu się gorszyć, że i my doświadczamy tego upokorzenia i wstydu: „A teraz ledwie powstrzymuję łzy– mówi dalej święty Bernard – łzy, tak mi wstyd gorączki i odrętwienia tych [naszych] żalosnych czasów. W kim bowiem objawienie owej łaski budzi radość tak przemożną, jak tęsknota, którą w starożytnych świętych wznicała sama obietnica [tej łaski]? Oto zatem: jak wielu rozraduje się w Święto Jego Narodzin, które w najbliższym czasie będziemy obchodzić? I oby z powodu Narodzenia a nie z pustoty! Pałące pragnienie i gorliwość oczekiwania tamtych [patriarchów] ukazują mi te słowa: *Niechaj mnie pocałuje pocałunkiem ust swoich*”¹⁰.

⁸ Tamże.

⁹ Flp 3, 12.

¹⁰ Por. św. Bernard z Clairvaux, Kazanie II o Pieśni nad Pieśniami, w: „Cenobium” nr 15, Tyniec 2001, s. 48.

Musimy o to prosić już od tego wieczoru: abyśmy mogli przeżywać te dni pędząc, by Go zdobyć, pełni tego oczekiwania, przebudzonego ostatnio przez tak wiele wydarzeń, i aby to oczekiwanie stało się błaganiem.

Rozumiejąc, jak bardzo jesteśmy słabi, prosimy Pana, by nie pozwolił osłabnąć temu pragnieniu, temu porywowi, temu oczekiwaniu, i podtrzymujmy się wzajemnie dając świadectwo, że jesteśmy naprawdę przyjaciółmi, a nie po prostu kumplami, i że nie pragniemy niczego innego, jak tylko by żyć takim życiem, do jakiego zostaliśmy stworzeni, byśmy wobec samych siebie byli obecni.

Dlatego pierwszym gestem, o jaki prosimy, by być dla siebie naprawdę przyjaciółmi, by bronić się przed spędzeniem tych dni „poza domem”, jest milczenie. Chociaż przez kilka chwil możemy być obecni sami przed sobą. Mamy dużo czasu na rozmowy, ale przynajmniej tutaj dajmy sobie szansę, by korzystać z miejsca, jakie dajemy Chrystusowi w tych dniach: bo milczenie, przyjaciele, pojawia się w obliczu Obecności. To Jego obecność napędza mnie milczeniem. By zrozumieć, co to znaczy milczenie, przypomnijcie sobie jakieś wydarzenie, które odebrało wam mowę. Milczenie: nie głucha cisza, ponieważ jest wypełnione Obecnością, która odbiera ci mowę. Chrześcijańskie milczenie jest wypełnione tym wydarzeniem, rodzi się z wydarzenia Jego obecności, całe dąży do pracy, do rozpoznawania; to nie jest głucha cisza, to jest milczenie, które otwiera, które wprawia w ruch, by zrozumieć, by rozpoznać, by pracować nad słowami, które są do nas kierowane, byśmy mogli wrócić do domu z większą pewnością, z większą jasnością, której nie usunie pierwszy powiew wiatru ani pierwsza przeciwność, jak to się często zdarza (jesteśmy tak powierzchowni, że przy pierwszym fałszywym dźwięku wszystko znika). Podtrzymujmy się wzajemnie w tym milczeniu i w tej pracy.

10 grudnia, rano

1. Konieczność życia teraz

„Wystarczyłoby tylko stać się na nowo dzieckiem i wciąż pamiętać... / I wciąż pamiętać, że wszystko jest dane, wszystko jest nowe i wyzwolone”¹¹. Ale wszyscy w ostatnim czasie mieliśmy okazję zobaczyć, że to nie zdarza się każdemu. Wszyscy odczuliśmy – to jest pierwszy punkt, na którym chcę się skupić – tę nagłą konieczność życia teraz.

Naprawdę zdumiałem się wyzwaniem, jakimi były dla wszystkich dzień Inauguracji Roku, kiedy przeszliśmy do dziesiątego rozdziału *Zmysłu religijnego*, i ulotka na temat kryzysu, która nie była niczym innym, jak tylko jednym z przykładów na to, że rzeczywistość jest pozytywna, nawet w takich okolicznościach – a stało się to jeszcze wyraźniejsze w kontekście śmierci naszych przyjaciół, Bizzo i Marco. To tak jakby te słowa dziesiątego rozdziału, odczytywane przez lata z nabożeństwem, napotkały na wyzwanie konkretnych okoliczności, a wtedy wyszła na wierzch cała nasza niepewność. Te słowa okazały się dla nas prawdziwym wyzwaniem: dostrzegliśmy nagłą konieczność stwierdzenia, namacalnego potwierdzenia prawdy tych słów.

„Człowiek, który próbuje żyć na sposób wyłącznie pozytywistyczny, biorąc pod uwagę tylko to, co policzalne i dające się zmierzyć, w końcu zaczyna czuć się stłamszony”¹²: tymi niedawno wypowiedzianymi słowami Papież trafnie określił potrzebę, której musimy zaradzić, by wydobyć się z tego przygniatającego nas często stłamszenia. Te słowa dogłębnie ukazują, na czym polega problem: na tym, by nasza relacja z rzeczywistością była świadoma, konstruktywna, pełna, satysfakcjonująca. Na tym polega wyzwanie, bo to właśnie nasza relacja z rzeczywistością ponosi szkodę, jak przenikliwie zauważyła María Zambrano: „Jeśli coś zostało dotknięte przez kryzys, to jest to chyba ten tajemniczy związek między naszym bytem a rzeczywistością, tak głęboki i podstawowy, że podtrzymuje nas w głębi naszego «ja»”¹³. Nasze zagubienie, poczucie konieczności zmiany, trud i stłamszenie pojawiają się, ponieważ w kryzysie pogrążona jest nasza relacja z rzeczywistością.

Ale co oznacza relacja z rzeczywistością? Czy chodzi o to, że mamy być odważni? Mamy mieć lepiej naładowane akumulatory, być trochę bardziej do przodu, mieć większy rozmach? A może chodzi o charakter, o temperament, o optymizm? Oczywiście nie, ponieważ naładowany akumulator wyczerpie się w mgnieniu oka, a kiedy „fałszywy ton / zrani ucho, w nicość / obraca się ten raj w jednej chwili”¹⁴. Wszyscy to widzieliśmy, nie tylko w przeszłości, widzimy to codziennie: gdyby to był tylko problem naładowania akumulatorów, to po chwili znowu znajdowalibyśmy się w punkcie wyjścia. Dlatego ksiądz Giussani i Papież kładą nacisk na to, że chodzi o prawdziwe używanie rozumu, to znaczy o to, by w relacji z rzeczywistością mogły się w pełni realizować możliwości rozumu, by pojąć rzeczywistość w całej jej treści, w jej autentycznym znaczeniu. Od tego – mówiliśmy

¹¹ C. Chieffo, „Amare ancora”, w: P. Scaglione, *La mia voce e le Tue Parole*, Milano 2006, s. 199.

¹² Benedykt XVI, Przemówienie na Zgromadzeniu Plenarnym Papieskiej Rady ds. Świeckich, 25 listopada 2011.

¹³ Por. M. Zambrano, *Verso un sapere dell'anima*, Milano 1996, s. 84.

¹⁴ G. Leopardi, „Sopra il ritratto di una bella donna”.

w czasie Inauguracji – zależy ostateczna równowaga życia: rozum jest cechą naznaczającą relację człowieka ze wszystkim, jest odzwierciedleniem rzeczywistości ukazującej się w doświadczeniu, jest „kąpielą w świetle” – mówi ksiądz Giussani – w której rzeczywistość ukazuje całe swoje znaczenie.

A więc tylko pod warunkiem, że nauczymy się dobrze używać rozumu, będziemy mogli pojąć tytuł naszych rekolekcji: „Nieodwołalnie pozytywna rzeczywistość”.

Co mamy na myśli mówiąc, że rzeczywistość jest pozytywna? Nieodwołalna pozytywność rzeczywistości nie ma nic wspólnego z różowymi okularami, z przesadnym optymizmem, z „pozytywnym myśleniem”, ale dotyczy samej natury rzeczywistości, jej tworzywa, a więc i prawdziwego używania rozumu.

Zobaczmy teraz, w tym krótkim filmie, jak postrzega rzeczywistość uważny obserwator.

Projekcja filmu¹⁵

Od ponad 30 lat robię poklatkowe filmy kwiatów, nieprzerwanie, 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Ich przeobrażenia to taniec, który nigdy mnie nie znudzi. Ich piękno zanurza nas w barwach, w smaku, w przyjemności dotyku, daje nam jedną trzecią pożywienia, jakie przyjmujemy. Piękno i czar są środkami, jakich natura używa, by przetrwać, bo chronimy to, w czym jesteśmy zakochani: otwierają nasze serca i pozwalają zrozumieć, że jesteśmy częścią natury, że nie jesteśmy od niej oddzieleni. Kiedy widzimy siebie jako część natury, pozwala nam to też być bliżej innych ludzi, bo staje się jasne, że wszystko jest połączone w jedno. Kiedy ludzie widzą moje filmy, często mówią „O mój Boże!”: czy kiedykolwiek zastanawialiście się, co to znaczy? „O” znaczy, że to przyciągnęło twoją uwagę, sprawiło, że jesteś obecny, uważny. „Mój” odwołuje się do czegoś ukrytego głęboko w twojej duszy. Ma utworzyć bramę, poprzez którą twój głos może się przedostać i zostać wysłuchany. I „Bóg”: Bóg jest tą osobistą podróżą, w którą wszyscy chcemy wyruszyć, by mieć natchnienie, by być połączonym z Wszechświatem, który świętuje życie. Wiecie, że 80% informacji, jakie przyjmujemy, dociera do nas przez oczy? Jeśli porównalibyście energię światła ze skalą muzyczną, to nieuzbrojone oko może uchwycić tylko jedną oktawę, tę środkową. Czy nie jesteśmy wdzięczni za nasze mózgi, które przyjmują impuls elektryczny napływający od energii świetlnej, zbudowane tak, że mogą tworzyć obrazy i poznawać świat? Czy nie jesteśmy wdzięczni za to, że mamy serca, które mogą odczuć drżenie, tak, że piękno natury sprawia nam przyjemność? Piękno natury jest darem, który wzbudza podziw i wdzięczność. Mam więc prezent, którym chciałbym się dzisiaj z wami podzielić: projekt, nad którym pracuję, zatytułowany „Objawione szczęście”. Chcę wam dać przedsmak tej perspektywy, z punktu widzenia dziecka i starego człowieka z naszego świata.

Dziewczynka: *Kiedy oglądam telewizję, jest tam tylko show, coś udawanego, a kiedy poznajesz świat, masz więcej wyobraźni niż wcześniej. A kiedy masz więcej wyobraźni, to chcesz głębiej we wszystko wchodzić, żeby dostać więcej i widzieć piękniejsze rzeczy: na przykład widzisz drogę, i to może być droga, która prowadzi na plażę, to może być piękne.*

Stary człowiek: *Myślisz, że to po prostu kolejny dzień w twoim życiu. To nie jest kolejny dzień, to jest właśnie ten dzień, który jest ci dany dzisiaj. Jest ci dany, jest darem, jest jedynym darem, który dostajesz właśnie teraz, i jedyną właściwą reakcją na to jest*

¹⁵ L. Schwartzberg, „Nature. Beauty. Gratitude”,

wdzięczność. Jeśli nie robiłbyś nic innego, jak pielęgnował tę reakcję na ten wielki dar, jakim jest ten właśnie dzień, jeśliś się nauczył reagować tak, jakby to był pierwszy i ostatni dzień twojego życia, spędziłbyś go bardzo dobrze. Zaczynij otwierając oczy z zaskoczeniem tym niewiarygodnym darem, że masz oczy, które możesz otworzyć. Tą niewiarygodną gamą kolorów, które są nam nieustannie dawane, po prostu, żebyśmy mogli się nimi cieszyć. Spójrz na niebo. Tak rzadko patrzysz na niebo. Tak rzadko zauważasz, jak bardzo się zmienia z chwili na chwilę, gdy przepływają przez nie chmury. Pomyśl o pogodzie. Nawet w pogodzie nie dostrzegamy jej niuansów: myślimy po prostu o ładnej i brzydkiej pogodzie: ten dzień, w tej chwili, ma niepowtarzalną pogodę, która może już w naszym życiu nie wróci. Kształt chmur na niebie nigdy nie będzie taki sam jak właśnie teraz. Otwórz oczy, spójrz na to. Spójrz na twarze ludzi, których spotykasz. Każdy z nich nosi na swojej twarzy niewiarygodną historię, której nigdy nie będziesz mógł do końca zgłębić: nie tylko swoją własną historię, ale i historię swoich przodków. Nie możemy się tak daleko cofnąć. I w tej właśnie chwili, dzisiaj, wszyscy ludzie, których spotykasz, całe życie wszystkich pokoleń z niezliczonych miejsc na całym świecie, jednoczą się w jeden strumień i spotyka cię tutaj jak woda, którą da ci życie, jeśli tylko otworzysz serce i będziesz pił. Otwórz serce na niewiarygodne dary, jakie dostajemy od cywilizacji: wystarczy, że naciśniesz włącznik, a pojawia się światło elektryczne, przekręcasz kurek i wypływa woda: ciepła, zimna, woda do picia. Jest to dar, którego miliony ludzi nigdy nie doświadczą. To tylko kilka z olbrzymiej liczby darów, na które możemy otworzyć serce. Więc życzę ci, byś mógł otworzyć serce na te wszystkie błogosławieństwa i pozwolił im przepływać przez siebie, by każdy, kogo spotkasz na swojej drodze, był przez ciebie pobłogosławiony: po prostu przez spojrzenie twoich oczu, przez twój uśmiech, przez twój dotyk, po prostu przez twoją obecność. Niech wdzięczność zamienia się w błogosławieństwo wokół ciebie – wtedy to naprawdę będzie dobry dzień.

Gdybyśmy otworzyli oczy, jak stary człowiek z tego filmu, i spojrzeli na rzeczywistość jako na dar, opowiadalibyśmy o niej tak samo. W jaki sposób zareagowaliśmy? Niemal nie zdajemy sobie z tego sprawy: to, co się nam ukazało, przyciągnęło naszą uwagę, coś dotknęło nas w głębi naszego „ja”; jesteśmy wdzięczni, zaskoczeni faktem, że nasze oczy są otwarte na rzeczywistość, wdzięczni, że mamy oczy, które możemy otworzyć, piękno natury jest darem, który sprawia, że przepełnia nas wdzięczność (to spojrzenie dziecka, które wszystko traktuje jako dane). Dlatego, mówi ksiądz Giussani, rzeczywistość naszego „ja” doświadcza w oczywisty sposób czegoś, czemu musi się pokłonić z uznaniem nasza wola, doświadcza piękna tego, co jest dane, uznaje to, co dane, za dobro. Pisze Lévinas: „Dobro (...) stało się posiadaczem podmiotu zanim podmiot miał czas – albo dystans – potrzebny, by dokonać wyboru. Nie ma większego upodmiotowienia niż ten dreszcz, o który nagle przyprawia Dobro: jest to wybór, oczywiście”¹⁶. Zostaliśmy porwani przez to dobro, przez to, co dane: najpierw zostaliśmy porwani, zaskoczeni, dopiero potem zdajemy sobie z tego sprawę. W doświadczeniu bycia porwanym możemy naprawdę poznawać: tylko w zdumieniu się poznaje.

Dlatego „bycie rozumnym oznacza rozpoznanie tego, co pojawia się w doświadczeniu. A w doświadczeniu rzeczywistość pojawia się jako coś pozytywnego”; ksiądz Giussani mówi, że „rzeczywistość pojawiająca się w doświadczeniu jest tak bardzo pozytywna, że

¹⁶ Por. E. Levinas, *Umanesimo dell'altro uomo*, Genova 1998, s. 119.

w nieodwołalny sposób staje się pociągająca”¹⁷. Dostrzegamy, że zostaliśmy porwani przez tę pociągającą rzecz niejako wbrew sobie, pomimo siebie samych, że musimy pokłonić się z uznaniem tej pozytywnej rzeczywistości (trzeba by się było zdystansować, by tego nie zrobić). Dlatego nieodwołalna pozytywność rzeczywistości dotyczy samej jej natury, jej podstawowego tworzywa, a więc też prawdziwego używania rozumu i w związku z tym religijności, skoro religijność jest rozpoznaniem Tajemnicy zaangażowanej w rzeczywistość, jako jej początek i znaczenie. Religijność zatem stanowi szczyt rozumności, a przeszkodą dla niej nie jest brak pewnego rodzaju wrażliwości czy skłonności, brak temperamentu albo energii, ale niekompletne używanie rozumu, czyli innymi słowy pozytywistyczne uprzedzenie.

W czym tkwi szkopuł? Co nie pozwala rozumowi być sobą, to znaczy dostrzeganiem rzeczywistości we wszystkim, co ją czyni, i pokonywaniem drogi wzdłuż strumienia do źródła? Najistotniejsze, najpoważniejsze zamknięcie i zdrada rozumu nie polega na niezdolności do dokonywania operacji logicznych, ale ma miejsce na samym początku, w pierwszym i ciągłym zderzaniu się z rzeczywistością: jest zdradą, bo jest nieuczciwością. Nasza postawa jest pełna nieuczciwości, która naznaczyła początek nowożytności, która, jak pisze ksiądz Giussani, „ma swoje źródło w stałej możliwości duszy ludzkiej, w smutnej możliwości braku autentycznego zaangażowania, braku zainteresowania i zaciekawienia całością rzeczywistości”¹⁸. Patrząc na pojawiające się nam przed oczami rzeczy dane i dobre, w pewnym momencie zatrzymujemy nasz ludzki impet, wzbudzony przez pociągającą moc rzeczywistości, bo brakuje nam zaangażowania i ciekawości.

Widzieliśmy to też na filmie: w pewnym momencie autor nie jest w stanie przejść całej drogi, i kiedy już opowiedział, opisał i uchwycił całe piękno rzeczywistości, kiedy ma zrobić ostatni krok, to znaczy powiedzieć o Bogu, nie jest w stanie Go uznać i sprowadza go do „osobistej podróży”, nie dochodzi do tego ostatecznego rozpoznania, bez którego wszystko staje się niczym.

Tutaj można zobaczyć pozytywistyczne uprzedzenie, które jest jak wirus rozprzestrzeniający się w powietrzu, sprawiający, że nie zdumiewamy się tym, że rzeczy są. Słabość naszego rozumu nie przejawia się w niezdolności do dowodzenia czy liczenia, ale w braku zdumienia, odczucia uderzenia w spotkaniu z Bytem, z Obecnością. Jeśli dostrzegam, że rzeczywistość jest dana, jeśli nie uznaję jej za oczywistą, to ona, przez sam fakt, że jest, sama z siebie krzyczy o Innym. Nic więcej nie trzeba robić. Nie jest to problem naszej dedukcji: rzeczywistość, przez sam fakt, że jest, każe szukać czegoś innego, co byłoby wystarczającym wyjaśnieniem tego, że ona jest. To nie jest nasz dodatek, nie zależy od naszego stanu ducha albo od naszych poglądów. Jest to dla nas naprawdę trudne, jakbyśmy nie byli w stanie uchwycić tego, że rzeczywistość jest wydarzeniem, jakbyśmy mieli niepełnosprawny rozum, niezdolny dostrzec początku tej rzeczywistości, jaką przed sobą widzimy, ponieważ omijamy pierwszy punkt: istnienie rzeczywistości, uderzenie, jakie odczuwamy patrząc na samą obecność rzeczywistości. To jest właśnie towarzysząca nam od początku nowożytności nieuczciwość: uznajemy za oczywiste uderzenie samą obecnością rzeczywistości, i w ten sposób popadamy w zależność od własnych sentymentów.

¹⁷ L. Giussani, *Realtà e giovinezza. La sfida*, Torino 1995, s. 98.

¹⁸ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Poznań 2002, s. 54.

Rzeczywistość zawsze będzie stanowić dla każdego z nas takie wyzwanie, niezależnie od tego, co będziemy myśleć, niezależnie od naszego nastawienia do rzeczywistości; rzeczywistość żąda, przez sam fakt, że istnieje, wyczerpującego wyjaśnienia. Jak pisze ksiądz Giussani: „Również niebiosy i ziemia, które istnieją od milionów lat, są wydarzeniem; wydarzeniem, które dzisiaj wciąż dokonuje się jako nowość, ponieważ ich znaczenie pozostaje niewyczerpane. Przecucie czegoś innego w relacji z każdą rzeczą oznacza, że sama relacja jest wydarzeniem; a jeśli człowiek nie patrzy na świat jako na «dany», jak na wydarzenie, czyli wychodząc od teraźniejszego gestu Boga, który ofiaruje człowiekowi ten świat, świat traci całą swoją siłę przyciągania, zaskoczenia oraz moralnej sugestynowości, czyli przestaje mu sugerować przylgnięcie do pewnego porządku oraz przeznaczenia rzeczy. (...) Wszystkie «rzeczywistości» mają wspólny mianownik, którym jest fakt, że człowiek nie może ich sobie ostatecznie sam wytłumaczyć, nie może ich wyczerpująco zdefiniować. Dlatego wydarzenie można przedstawić jako wyłonienie się w doświadczeniu czegoś, czego nie można zanalizować, uwzględniając wszystkie tego czynniki. Jest ono czymś, co posiada w sobie odsyłający do Tajemnicy punkt zbiegu oraz odnosi się do jakiejś niewiadomej (...). Wydarzenie wskazuje więc na to, co jest przygodne, widoczne, a przez to doświadczone, jako na zrodzone z Tajemnicy, jako na jedną z danych; danych nie w sensie naukowym, ale głębokim i pierwotnym – «dane», czyli to, co jest dane. Dlatego wydarzenie jest faktem, który wyłania się w doświadczeniu, odsłaniając Tajemnicę, konstytuującą to wydarzenie”¹⁹. Dlatego, kiedy mówimy o tym, że rzeczywistość jest pozytywna, wskazujemy na jej naturę, na jej ontologię, której nigdy nie można uznawać za oczywistą, jakby była to jakaś doktryna, którą należy mechanicznie przyjąć, ale trzeba ją zawsze odkrywać i weryfikować w doświadczeniu. Ale „dominująca dziś kultura zrezygnowała z rozumu postrzeganego jako poznawanie, jako rozpoznawanie tego, z jaką jasnością ukazuje się w doświadczeniu rzeczywistość, właśnie jako pozytywna. I zrezygnowała z przywiązania do rzeczywistości, z miłości do rzeczywistości (...), ponieważ by móc rozpoznać, jak rzeczywistość ukazuje się w doświadczeniu, trzeba zaakceptować szok, którego się doznaje. Człowiek nie przyjmuje rzeczywistości tak, jak się ona ukazuje, chce ją wymyślić wedle własnego projektu, chce ją zdefiniować po swoim, chce dać jej taką postać, jakiej sam chce”²⁰.

W takiej sytuacji można zrozumieć epokową wagę walki, prowadzonej wśród powszechnej obojętności przez Benedykta XVI, w obronie prawdziwej natury rozumu, o „poszerzanie” rozumu, o „rozum otwarty na język bytu”²¹. Bardzo często również i my, patrząc na przeciwne nam oblicze rzeczywistości, nie jesteśmy w stanie traktować jej w taki sposób i stajemy się jak dzieci – niedawno podawałem ten przykład – przyprowadzone przez rodziców do Disneylandu. Możemy z łatwością wyobrazić je sobie zdumione otaczającymi je atrakcjami. Jeśli uważnie śledzimy ich reakcje, również i nas uderzy fascynacja, którą rzeczywistość jest w stanie w nich wywołać: wszystko jest odbierane jako pozytywne. Ale jeśli, przez pomyłkę, dziecko oddali się od rodziców i zgubi się w tłumie, wszystko nabierze innych barw: rzeczywistość jest taka sama jak przedtem, ale jest inaczej odbierana, już nie

¹⁹ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 17-19.

²⁰ L. Giussani, *Realtà e giovinezza. La sfida*, dz.cyt., s. 100.

²¹ Benedykt XVI, Przemówienie w Bundestagu, Berlin, 22 września 2011.

jako przyjazna, lecz groźna i wroga. Tylko odnalezienie rodziców może przywrócić właściwe patrzenie na rzeczywistość.

To właśnie dostrzegamy w historii ludu Izraela, jak ostatnio przypominaliśmy: mógł patrzeć na rzeczywistość, również tę mu przeciwną, nie popadając w manicheizm (polegający na uznaniu, że istnieje jedna zasada pozytywna, dobra, i druga negatywna, zła) właśnie dlatego, że towarzyszyła mu Tajemnica, co pozwalało mu zawsze patrzeć na rzeczywistość w prawdzie. Biblia dowodzi tego już od pierwszych stron: „I widział Bóg, że były dobre (...) były bardzo dobre”²². To stwierdzenie, powtórzone aż sześć razy w pierwszym rozdziale księgi Rodzaju, wyraża podstawowe przekonanie ludu Izraela: rzeczywistość jest dobra, wręcz bardzo dobra. I nie jest to naiwne stwierdzenie jakiegoś oderwanego od świata człowieka, odległego od prawdziwej historii ludzi i ich trosk: wiemy przecież dobrze, że te pierwsze rozdziały nie są pisane u początków historii Izraela, ale wiele wieków później, pod koniec długiej drogi, na której nie oszczędzono mu cierpień, gdy znalazł się na wygnaniu. Ale to właśnie w tym momencie całkowitej katastrofy wciąż można napisać: „I widział Bóg, że rzeczywistość była bardzo dobra”.

Dlatego właśnie na tym polega nieodwołalna pozytywność rzeczywistości: na uznaniu, że „Bóg jest twórcą i potwierdzeniem ludzkiego życia; że nie opuszcza życia po tym, jak powołał je do istnienia”²³. Ale czy to znaczy, że uznajemy rzeczywistość za pozytywną z powodu religijnego przesądu? Jeśli by tak było, marne by to było pocieszenie. To nasze pojmowanie „pozytywności w obliczu życia, rzeczywistości – mówi ksiądz Giussani – nie wynika z tego, że mamy obok siebie towarzystwo, ale jest dyktowane przez samą naturę”, to znaczy przez fakt, że rzeczy są. „Towarzystwo [tak samo jak dla dziecka] pozwala nam łatwiej to przyjąć”²⁴, ale rzeczywistość może być pojmowana jako pozytywna, ponieważ *jest* pozytywna.

Jesteśmy obciążeni trudnością, ciężką słabością, którą Kościół nazywa grzechem pierworodnym, i która nie pozwala nam patrzeć w pełni na rzeczywistość taką, jaka jest, i dlatego patrząc na rzeczywistość, która czasem jawi się jako nieprzychylna, nie dostrzegamy kryjącej się za nią Tajemnicy. Na przykład wiele osób zadaje pytanie: „Jak w obliczu zła, obozów koncentracyjnych, możemy powiedzieć, że rzeczywistość jest pozytywna? Albo w obliczu śmierci?”.

Ale nawet tutaj otwiera się pole dla naszej wolności. Zawsze mnie uderzało w tym kontekście opowiadanie Elsy Morante, które opisuje losy nazistowskiego strażnika z SS. „Był sobie esesman, który z powodu swoich strasznych zbrodni z przeszłości był o świecie prowadzony na szubienicę. Brakowało mu jeszcze jakichś pięćdziesięciu kroków do miejsca egzekucji, która miała być wykonana na więziennym podwórzu. Gdy pokonywał ten odcinek, jego wzrok padł przez przypadek na podziurawiony mur podwórza, z którego wyrastał jeden z tych kwiatków posianych przez wiatr, które kiełkują gdzie bądź i żywią się – jak się zdaje – powietrzem i okruchami wapna. Był to wątutki kwiatuszek, o czterech fioletowych płatkach i dwóch bladych listkach, ale w tych pierwszych blaskach dnia esesman zobaczył w nim wspaniałość całego piękna i szczęścia Wszechświata i pomyślał [właśnie w tym miejscu, idąc na szubienicę, po dokonaniu i ujrzeniu takiego zła, patrząc na ten kwiatuszek pomyślał]:

²² Rdz 1, 10.12.18.21.31.

²³ L. Giussani, „Con l'infinito nel cuore”, w: „Corriere della Sera”, 24 sierpnia 2001.

²⁴ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 292-293.

«Gdybym mógł się cofnąć i zatrzymać czas, byłbym gotów przeżyć całe moje życie adorując ten kwiatusek» [ten kwiatek stawia przed człowiekiem, który budował i widział Auschwitz, jak na początku, tak jakby w tej chwili otworzyły mu się oczy, cały dramat istnienia rzeczy; musi zobaczyć, dostrzec w sobie, że najślusniejszą rzeczą byłoby spędzenie całego życia na adoracji tego kwiatka]. W tym momencie, jak gdyby się rozdwoił, usłyszał wewnątrz siebie własny głos, [...] który wołał: «Zaprawdę, powiadam ci: z powodu tej ostatniej myśli, pomyślanej w chwili śmierci, będziesz ocalony od piekła» [ocalony właśnie przez to, nie w sensie, że wyrok nie zostanie wykonany; ale dlatego, że w ten sposób odzyskałby całą rzeczywistość. Bo piekło jest tym oderwaniem się od rzeczywistości, które sprawia, że pozostajesz odizolowany od wszystkiego i od wszystkich. Esesman poczuł jak na nowo, po raz pierwszy ta więź z rzeczywistością została odbudowana, i dlatego jego życie może zostać ocalone]. Opowiedzenie ci tego wszystkiego zajęło mi trochę czasu, ale tam trwało to przez pół sekundy. Pomiędzy esesmanem, który przechodził wśród strażników, a kwiatkiem wyrastającym z muru była wciąż mniej więcej ta sama odległość, dzielił go od niego ledwie jeden krok. „Nie! – krzyknął, wewnątrz siebie esesman, odwracając się z wściekłością – nie nabiorę się na takie sztuczki!”, a ponieważ ręce miał związane, wyrwał kwiatusek zębami, rzucił go na ziemię, podeptał i splunął na niego”²⁵.

Nie ma takiego zła, nie ma takiego miejsca, nie ma takiej słabości, która mogłaby ostatecznie wyeliminować wolność. Jak mówi nam ksiądz Giussani, „żaden wynik ludzkiego działania nie może być wyczerpująco wyjaśniony wyłącznie okolicznościami zewnętrznymi, ponieważ wolność człowieka, nawet osłabiona, pozostaje niezatartym znakiem stworzenia Bożego”²⁶. Tak jak przed tym nazistowskim strażnikiem staje na nowo cały dramat istnienia rzeczy w znaku tego małego kwiatka, przy wszystkich pytaniach rodzących się w obliczu Auschwitz i w obliczu śmierci, gdy stanął wobec całej wewnętrznej sprzeczności własnej i swoich współczesnych, tak samo również przed nami staje na nowo ten sam dramat: „Nie! Nie dam się nabrać na te sztuczki!”. Na własnej skórze możemy odczuć ten ukryty „początek drogi”²⁷, o którym mowa w Szkole Wspólnoty, nie dla tego, że rzeczywistość nie jest pozytywna, ale dlatego, że postanowiliśmy nie rozpoznawać, nie iść za tą atrakcyjnością, która może pojawić się w uśmiechu dziecka lub w wyrastającym gdzie bądź kwiatuszku.

Tutaj mieści się cały nasz dramat; dlatego któraś z was zadawała pytanie: „Ale z jakiego punktu mogę wyruszyć na nowo? Jaka postawa pozwoli mi nie trafić znowu w ten ślepy zaułek, który jest po prostu moją miarą? Kto może mi pomóc w tej sytuacji?”.

2. Tylko Boskość zbawia człowieka

Tylko obecność czegoś boskiego może ocalić człowieczeństwo i ludzki rozum. Dzięki czemu rozpoznajemy, że tak się dzieje? Kiedy widzimy, jak dzieje się to na naszych oczach. Jak wydarzyło się to Janowi i Andrzejowi, którzy rozpoznali obecne obok nich Bóstwo, ponieważ ich rozum i ich wolność zostały ocalone. Bóg bowiem, by ułatwić człowiekowi ludzką drogę, sam stał się człowiekiem, w całości przyciągając nasze „ja”, zwyciężając redukcję, jakiej dokonuje rozum, podział między rozpoznaniem a uczuciem; w Chrystusie dokonuje się właśnie odnowienie zdumienia i rozumu.

²⁵ E. Morante, *La storia*, Torino 1974, s. 604-605.

²⁶ L. Giussani, *Dlaczego Kościół?*, dz. cyt., s. 54.

²⁷ Por. L. Giussani, *Zmysł religijny*, Poznań 2000, s. 192.

W jaki sposób Chrystus przykuł uwagę tych, którzy Go spotkali, którzy Go słuchali i zaczęli za Nim iść? Ksiądz Giussani stwierdza wyzywająco: „Jak możemy nazwać powód, dla którego mówi się Chrystusowi «tak»? Powodem powiedzenia «tak» czemuś, co wchodzi w nasze życie, zwyciężając wszystkie uprzedzenia, jest piękno: piękno i dobro, których być może nie jesteśmy w stanie zdefiniować, ale które odczuwamy jako daną dla naszego rozumu potrzebną dla poważniejszej decyzji, w którą jest on zaangażowany, decyzji wiary: wiara rodzi się jako stwierdzenie rozumu. (...) «Tylko dzięki zdumieniu»: zdumieniu, jak u Jana i Andrzeja. To słowo streszcza cały nasz opis rodzenia się wiary. Czyn wiary zawiązał się, powstał i został «przeprowadzony» przez Jana i Andrzeja (jak bardzo jest dla nas ważny ten początek Ewangelii świętego Jana!) z powodu pewnej Obecności: (...) Obecności sugestywnej, uderzającej, zdumiewającej: «Jak on to robi?». W taki sam sposób ludzie, z którymi żyjemy, mogą o nas mówić, lub nasze świadectwo może ich «zmusić», by powiedzieli («Jak oni to robią, że są tacy radosni?», «Jak ty to robisz, że jesteś taki spokojny?»)”²⁸.

Jedna z naszych przyjaciółek opowiada: „Zanim rozpoczęłam studia w Akademii Sztuk Pięknych Brera nie zwracałam szczególnej uwagi na to, co mnie otacza, nie pogłębiałam tego, co mi się wydarzało i nie wiedziałam, co chcę robić w życiu: chciałam, by inni zadecydowali za mnie. Kiedy tylko zapisałam się do Akademii, zaczęłam poznawać nowych ludzi. Początkowo wszystko wydawało mi się dziwne i nie umiałam zrozumieć sensu tego, co robili (Szkoła Wspólnoty, rozdawanie ulotek, spotkania), nigdy wcześniej się z czymś takim nie spotkałam. Ale potem coraz bardziej rosła moja ciekawość i musiałam spróbować utożsamić się z nimi i zacząć sama to robić (na przykład rozdawać ulotki). W tych momentach zdawałam sobie sprawę, że jestem szczęśliwa. Te przyjaźnie sprawiły, że zmienił się mój sposób myślenia, otworzyły mi umysł, każą mi pytać o to, dlaczego jest tak, jak jest. Zaczęłam używać rozumu w inny sposób i więcej myśleć o tym, co robię. Dzięki ich przyjaźni jestem teraz tym, kim jestem. Mam nadzieję, że razem z nimi będę szła tą drogą”.

Dzisiaj, tak samo, jak dwa tysiące lat temu: „Jaka była psychologiczna konstrukcja tego niezwykłego wrażenia, tego początkowego zdumienia? Początkowe zdumienie było *osądem*, który natychmiast stawał się *przyłgnięciem* (jak chłopak, który widzi cię na północnym wzgórzu Bergamo i mówi «Jaka to piękna dziewczyna!» i przyłącza się do ciebie. Rozumiesz?). To był osąd, który działał jak klej: *osąd, których ich przytwierdzał*. Dlatego każdego dnia dodawali trochę kleju i potem już nie mogli się odkleić!”. Z powodu tego osądu nasza słabość i kruchość powoli są przewyciężane, z powodu tych kolejnych pociągnięć klejem, bez których nie możemy sobie poradzić, które sprawiają, że już nie możemy się odkleić. „To nie było przywiązanie sentymentalne, to nie było zjawisko emocjonalne: to było zjawisko rozumowe, dokładnie zamanifestowanie się rozumu, który przytwierdza cię do osoby, którą koło siebie widzisz, bo uznajesz, że ją szanujesz; kiedy na nią patrzysz, rodzi się jakiś zdumiewający szacunek, który sprawia, że się do niej przywiązujesz. Nie ma w tym nawet cienia irracjonalności albo wymuszenia: «Jeśli odejdziemy od Ciebie, do kogo pójdziemy? Tylko Ty masz słowa, które wyjaśniają życie», powiedział do Niego kiedyś Piotr, z właściwą sobie porywcznością”²⁹.

²⁸ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Genova 1999, s. 151-152.

²⁹ L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Milano 1999, s. IX.

Nic lepiej niż te słowa nie opisuje tego, co się wydarzyło: serce Jana i Andrzeja „natknęło się tamtego dnia na obecność, która niespodziewanie i w sposób oczywisty odpowiadała na pragnienia prawdy, piękna, sprawiedliwości, które budowały ich proste, niezrozumiałe człowieczeństwo. Od tamtej chwili, choć tysiąc razy Go zdradzali i nie rozumieli, nie mieli Go już nigdy zostawić, stali się «Jego»»³⁰. Tak jak pisała nasza przyjaciółka: „Mam nadzieję, że razem z nimi będę szła tą drogą”. Stała się Jego.

Ksiądz Giussani przypomina nam: „W tym punkcie historii, gdy spoczywa na nas wielka odpowiedzialność dokonania zmian i dawania przykładu, chrześcijanin powinien być dobrze ugruntowany. A chrześcijanin jest ugruntowany, kiedy: 1) *jest ugruntowany jako człowiek*, to znaczy słucha swojego serca w każdych okolicznościach życia; 2) *rozpoznaje Chrystusa*, bez którego słuchanie własnego serca nie jest w stanie się ostać»³¹. To wystarczy: twoje serce i Chrystus; by spotkać Chrystusa nie potrzebujemy nic poza naszym potrzebującym człowieczeństwem. Jak opowiada jedna z was o niedawno spotkanym przyjacielu Chińczyku: „Na początku tego roku akademickiego, podczas spotkań dla pierwszego roku poznaliśmy z kilkoma przyjaciółmi chłopaka z Chin. Mieszka we Włoszech od dwóch lat i studiuje matematykę tak jak ja; ponieważ przyjechał tu nie znając włoskiego, w zeszłym roku nie udało mu się zdać egzaminów i próbował nauczyć się języka, w którym teraz z trudem się dogaduje. W ciągu pierwszych tygodni zajęć zaprosiłam go do siebie na obiad, umawiając się z nim w miejscu, gdzie spotykamy się na Anioł Pański. Kiedy przyszedł, wyjaśniłam, że przed pójściem na obiad modlimy się razem. Chciał zostać, na początku modlitwy w dziwny sposób zrobił znak krzyża. Po skończeniu modlitwy odwrócił się do mnie i zapytał: «Co mówiliście?». Myślałam, że chodzi mu o ogłoszenia, i zaczęłam tłumaczyć, ale on przerwał mi i powiedział: «Nie, co mówiliście wcześniej?». Wtedy zrozumiałam, że chodziło mu o modlitwę, i w ten sposób pojęłam, że nie wie nic o Jezusie i o chrześcijaństwie. W październiku zorganizowaliśmy spotkanie mające wprowadzić pierwszoroczniaków w życie uniwersyteckie. On też postanowił przyjść. Podczas sobotniego obiadu odwrócił się do mnie i powiedział: «Jutro jest Msza: idę na Mszę!». Nie wiem, kto mu o tym powiedział. W każdym razie w niedzielę poszedł z nami do kościoła. Podczas wieczornych śpiewów w sobotę chiński przyjaciel odwrócił się do chłopaka siedzącego obok i krzyknął: «Zobacz, Andrea, jakie to piękne! Życie jest naprawdę piękne!». Od poniedziałku po sobotnim spotkaniu zaczął codziennie przychodzić na Anioł Pański i chciał kupić książkę Szkoły Wspólnoty. W wieczór poprzedzający dzień Wszystkich Świętych zatelefonował do mnie: «Jutro chrześcijanie mają święto. Idziemy na Mszę!». Następnego dnia poszliśmy razem na Mszę. Zdumiało mnie to, że nie przyszedł tylko po to, by patrzeć, ale chciał powtarzać wszystkie nasze gesty, ukląkł w czasie Podniesienia. Pewnego wieczoru, gdy szliśmy na Szkołę Wspólnoty, powiedział: «Dowiedziałem się, że trzeba się zapisać na Szkołę Wspólnoty». Ja, czując, że muszę się bronić, odpowiedziałam: «Ale wiesz, nie musisz się zapisywać jeśli chcesz przychodzić. My zapisujemy się płacąc niewielką kwotę, bo to prosty gest za pomocą którego można wesprzeć życie Ruchu». Kiedy zrozumiałam, że nie chciał nikogo oskarżać, ale raczej pożalić się, że nikt mu tego nie zaproponował, zaczęłam go zniechęcać do zapisania się, myśląc w głębi duszy: «Co ty wiesz o Ruchu, o Chrystusie? Dlaczego chcesz się zapisać?». Całkowicie niespodziewana odpowiedź brzmiała: «Ale ja

³⁰ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Milano 2007, s. 14.

³¹ L. Giussani, *Una presenza che cambia*, Milano 2004, s. 369.

należę do Ruchu» [musi nas tego nauczyć ktoś, kto przychodzi z zewnątrz: «ja należę do Ruchu»!]. Po Szkole Wspólnoty wróciłam do niego i zapytałam: «Dlaczego chcesz się zapisać?». Ze zdumioną, powiedziałabym nawet, zdenerwowaną miną, odpowiedział: «Jak to? Po to, żeby za tym iść». Już od kilku tygodni mieszka z ludźmi z Ruchu, których prawie nie zna; zostawił dom, w którym mieszkał przez rok z innymi młodymi Chińczykami. Ostatnio na Szkole Wspólnoty Giacomo zaczął czytać ogłoszenie o Rekolekcjach. Kiedy wyszliśmy z sali, on podszedł do Giacomo i zapytał: «Czytałeś ważne ogłoszenie o Rekolekcjach. Co to jest?». Nic nie zrozumiał, jak to się często zdarza, ale uchwycił słowo «ważne». Następnego dnia jedliśmy razem obiad: każdego z nas pytał, czy wybiera się na te Rekolekcje. W tydzień później się zapisał. Kilka dni temu powiedział: «W Chinach mamy tradycję: wierzymy, że co jakiś czas zdarza się szczęśliwy rok. Ten rok nie powinien być szczęśliwy, ale dla mnie taki jest, bo spotkałem was». Dla mnie spotkanie z nim było prawdziwą łaską. Trzeba by go widzieć na uczelni, jest zawsze radosny (nawet przed egzaminami, które wcale nie są dla niego łatwe, zwłaszcza pod względem językowym), całkowicie porwany przez Coś: i jest dla mnie oczywiste, że nie jestem to ani ja, ani tym bardziej moi przyjaciele”.

Wiecie, na czym polega to, że rzeczywistość jest ostatecznie pozytywna? Na tym, co nam jest trudno rozpoznać, a co dla tego chłopaka było jasne jak słońce. Nie na tym, co się jawi, on jest tego świadomy: „Całkowicie porwany przez Coś: i jest dla mnie oczywiste, że nie jestem to ja”; to przychodzi przez nią i przyjaciół, ale jest to Coś innego: „Każdego dnia odczuwa potrzebę by przyjść i pozdrowić mnie, biedaczkę, by opowiedzieć mi, co robi, a to napędza moje serce wzruszeniem. Co tak bardzo fascynującego w nas widzi, że napędza go to taką radością? Kim jesteś Ty, który z taką siłą porwał jego życie? Nie wierzyłam, że ktoś zupełnie nowy, całkiem odległy od chrześcijaństwa, może być dla mnie tak ważnym towarzyszem. Teraz ja też potrzebuję się z nim spotykać, nie dlatego, że powinnam, ale po to, żeby słowa czwartkowej liturgii godzin: «Rozjaśnij nad nami swoje oblicze, a będziemy zbawieni» stawały się moimi”.

Dzisiaj jest taki sam początek. Co się wydarza? O co troszczy się Jezus dla swoich, dla tych, którzy zaczęli z Nim przebywać? Zaczyna wprowadzać ich w rzeczywistość, w pewien sposób używania rozumu, który ich zdumiewa. Zastanówmy się nad kilkoma przykładami: wyobraźcie sobie zaskoczenie uczniów, którzy wracają z misji, na które ich wysłał, i są rozentuzjasmowani tym, co się wydarzyło: On patrzy na nich z nieskończoną czułością. „Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: «Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają». Wtedy rzekł do nich: «Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potęgze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się ciescie, że duchy się wam poddają [bo to wam nie wystarczy]»”³². Jakież to spojrzenie, jaka świadomość tego, kim jest człowiek, cóż za nieskończona czułość, z jaką Jezus mówi, zanim jego przyjaciele nabiorą sceptycyzmu nawet wobec dokonanych przez siebie cudów: „Nie ciescie się tym, bo to nigdy nie będzie wystarczało. Ciescie się raczej tym, że wasze imiona są zapisane w niebie, ponieważ zostaliście wybrani, ponieważ jesteście moimi przyjaciółmi, ponieważ tylko Ja mogę zaspokoić całe wasze pragnienie pełni”. Ileż razy nie zrozumieli słów Jezusa, kiedy wyrażał spojrzenie pełne wzruszenia tajemnicą ludzkiego „ja”: „Cóż bowiem za

³² Łk 10, 17-20.

korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?”³³. Nigdy nikt tak nie patrzył na człowieka: Jezus, przebywając z nimi, troszczy się o to, by nauczyć ich właśnie takiego prawdziwego, pełnego spojrzenia na rzeczywistość: „Nie troszczcie się zbyt o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi”³⁴. Jezus nie może patrzeć nawet na ptaki nie dostrzegając ich początku i Tego, kto utrzymuje je przy życiu: „Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy całej swej trosce może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się zbyt troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, małej wiary? Nie troszczcie się więc zbyt i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie”³⁵. Zużywamy się w naszych troskach, tak, jakbyśmy mogli, przejmując się wszystkim, sami rozwiązać wszystkie problemy – zamiast robić wszystko, co możemy, ale z pewnością, bez której jesteśmy jak poganie, że jest Ktoś, kto się o nas troszczy. Jeśli to wprowadzanie w rzeczywistość, jeśli to budzenie rozumu uczniów było decydujące wtedy, to wyobraźcie sobie jego wagę teraz, kiedy – jak przypomina ksiądz Giussani – „my (...) w klimacie nowoczesności zostaliśmy oderwani nie od chrześcijańskich formuł (...), nie od chrześcijańskich obrzędów [które ciągle możemy sprawować], nie od praw dekalogu, nie bezpośrednio. Zostaliśmy oderwani od ludzkiego fundamentu, od zmysłu religijnego. Nasza wiara przestała być religijnością”³⁶. Dlatego jest sprawą decydującą, palącą, dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, by chrześcijaństwo było w stanie budzić nasz rozum, naszą wolność – bez tego pogubimy się jak wszyscy.

A dzięki czemu poznajemy, że pomiędzy nami coś się dzieje? Dzięki temu, że możemy stawiać czoła największym wyzwaniom z nieznaną wcześniej zdolnością do używania rozumu, nawet w obliczu największego wyzwania dla uznania rzeczywistości za pozytywną – śmierci. „W piątek wieczorem Riccardo powiedział mi: «Dziś w nocy zmarł Bizzo». Nagle zdałam sobie sprawę, że życie, że całe istnienie, gigantycznie wykracza poza moje możliwości. Naprawdę życie nie zależy ode mnie. To, że jestem, że jest Bizzo albo moi najbliżsi, przy całej mojej wdzięczności za ich obecność, nie zależy ode mnie”. W końcu znajdujemy kogoś, kto nie uznaje faktu, że jest, za oczywisty! „Nawet moje tak wielkie pragnienie, by oni byli, nie może zatrzymać ich przy mnie. Zdałam sobie głęboko sprawę z tego, że jestem stworzona, że Bizzo jest stworzony, że jesteśmy stworzeniami. Byłam niespodzianką nawet dla moich rodziców. Zdałam sobie sprawę, że wszystkie moje cechy, mój charakter i sposób bycia nie były przez nich przewidziane. To, że jestem, zaskakuje również mnie: i wtedy wybucha pytanie: kto mnie stworzył? Kto mnie wymyślił? Zderzyłam się z faktem, że Ktoś, wcześniej niż ktokolwiek inny, pragnął Bizzo, nie tak sobie, tylko do tego stopnia, że go stworzył,

³³ Mt 16, 26.

³⁴ Mt 6, 25-26.

³⁵ Mt 6, 26-32.

³⁶ L. Giussani, *La coscienza religiosa nell'uomo moderno*, rękopis, Chieti, 21 listopada 1985, s. 15.

wyciągnął go z nicości, dał mu istnienie, wlał życie w jego ciało, wymyślił dla niego tę jedną jedyną twarz. Wciąż myślę o tym, że mogło nas nie być, a przecież jesteśmy. I zdałam sobie sprawę, że fakt, że ja jestem, że jest Bizzo, jest uczyniony przez Kogoś, jest ciągłym działaniem Kogoś Innego. I gdy na to patrzę, to jak mogę myśleć, że Ten, kto bardziej niż ktokolwiek inny pragnął Bizzo, w pewnym momencie o nim zapomniał, przestał się nim zajmować? Dlatego, gdy ktoś mówił mi: «To, co się stało, nie ma sensu» [takie oblicze pokazuje nam rzeczywistość], burzyłam się potwornie». To jest potęga Chrystusa! Który budzi całe nasze „ja”, do tego stopnia, że kiedy ktoś widzi jakieś pomniejszenie człowieka, niewiarygodnie się burzy: „Na usta cisnęło mi się pytanie: jak to możliwe, że Ten, który był wierniejszy wobec Bizzo niż ktokolwiek z nas, bardziej niż wszyscy jego przyjaciele, pozwalając mu istnieć minuta po minucie, nagle o nim zapomniał? W czasie pogrzebu wzruszyłam się, tak głęboko dotknął mnie fakt, że jestem stworzeniem. Przychodziły mi do głowy słowa z Biblii: «Umiłowałem cię przedwieczną miłością i ulitowałem się nad twoją nicością»».

W tym świadectwie uderza mnie sposób patrzenia, który pozwala na takie używanie rozumu, i to właśnie w momencie, kiedy wszystko zdaje się walić. Nie wynika to z tego, że ona miała jakieś objawienie: po prostu zaczęła dzierżyć broń swojego rozumu, nie uznając siebie za oczywistą, patrząc na siebie jak na stworzenie, dostrzegając fakt, że istnieje, jako coś zaskakującego, zupełnie nieoczywistego, dochodząc wreszcie do punktu, w którym rozpoznaje tego Kogoś, kto pragnął życia Bizzo, ponieważ życie jest ciągłym działaniem Kogoś Innego. Do tego stopnia, że burzyła się wewnętrznie, kiedy ktoś próbował usunąć tę oczywistość. Chrześcijaństwo tworzy taki właśnie model człowieka: nie wizjonera, ale osobę, która potrafi nie redukować rzeczywistości i buntuje się, kiedy ktoś inny ją redukuje, a wtedy zaczyna rozumieć, że Ten, kto ma siłę nas tworzyć, ma też siłę dać nam życie, które będzie trwało zawsze.

A tego, czego uczymy się o rozumie, uczymy się też o wolności: „To, jak rzucasz wyzwanie konkretnym okolicznościom: – mówi nam dalej ksiądz Giussani – jest treścią twojej relacji z Chrystusem, a to zbiega się z twoją relacją z człowiekiem, z drugą osobą”³⁷. „Świadomość relacji z Chrystusem, obecności Chrystusa, wyzwala odwagę (...), wyzwala odwagę do odpowiadania na przychodzące wyzwania, wyzwala odwagę kochania każdych okoliczności: i tak niczego już nie unikasz, nie boisz się, nie pomijasz, ale osądzasz, osądzasz dzięki tej miłości, która jednoczy cię z Chrystusem, dzięki tej najwyższej wdzięczności jaka rodzi się w rozpoznaniu (...) obecności Chrystusa”³⁸. Kto nie pragnie takiej wolności we wszystkim, również wtedy, gdy rzeczywistość pokazuje nieprzychylnie oblicze? Świadectwem tego jest inny list: „Piszę, by podziękować ci za to, że pomagasz mi stawiać kolejne kroki w bardzo trudnej dla mnie sytuacji. Niedawno dowiedziałem się, że jestem chory na chorobę neurologiczno-otępieniową, która wcześniej czy później sprawi, że w dużym stopniu utracę sprawność fizyczną i umysłową. Ponieważ jest to choroba genetyczna, wiedziałem już wcześniej, że istnieje prawdopodobieństwo, że na nią zapadnę, i wywoływało to we mnie niepokój, który okazał się niespodziewanie pozytywny. Przy całym moim strachu dostrzegłem, że potrzebuję osobiście pójść drogą, którą nam wskazujesz. Nie chciałem już żyć biernie i zacząłem przeczuwać, że istnieje coś, co może przebić ścianę moich lęków.

³⁷ L. Giussani, *Ciò che abbiamo di più caro (1988-1989)*, Milano 2011, s. 217.

³⁸ Tamże, s. 197.

Dzięki temu poszedłem za tobą tak, jak nigdy wcześniej, to znaczy zapragnąłem zobaczyć, czy to, co mówisz, wnosi naprawdę coś nowego do mojej sytuacji. Przez lata zbudowałem sobie filozofię religijną, pozornie chrześcijański model, w którym mogłem nakreślić wszystko bez trudu i który pozwalał mi wierzyć, że zawsze mam rację. Kiedy zacząłem poważnie traktować możliwość, że jestem chory, pojawiła się wewnętrzna potrzeba, która rozerwała na strzępy wszystkie moje schematy, które nie mogły się ostać w tej sytuacji. Teraz chcę naprawdę weryfikować, próbując niczego nie uznawać za oczywiste. A cóż więcej mogę zrobić, niż ucześć się tej gigantycznej pozytywności, która uderza mnie na spotkaniach Szkoły Wspólnoty i w osadzie kryzysu? Moja potrzeba jest fizyczna, dobywa się z samych trzewi, nie mogę jej uciszyć. I tak, jeśli wcześniej patrzyłem z pewnego dystansu, z pychą, na propozycje kierowane do nas na uniwersytecie, od tej pory próbuję nie tracić żadnego gestu, ponieważ podążanie tą drogą zaczęło być naprawdę satysfakcjonujące. Potem, gdy znalazłem się już na tej drodze, dostałem od lekarzy wiadomość, że faktycznie jestem chory. Natychmiast wybuchło pytanie, mocne i niedające się uciszyć: „Czy mogę w tej sytuacji zweryfikować, że rzeczywistość jest ostatecznie pozytywna?”. Zacząłem wtedy patrzeć z uwagą na to, jak przeżywam każdy dzień. To, co mi się wydarza, jest niewiarygodne! Okazuje się, że zdumiewam się coraz bardziej tym, czego uczę się na uniwersytecie, zauważam, że do treści wykładów podchodzę z jakąś nową głębią, dostrzegam jeszcze bardziej, ile w otaczającej mnie rzeczywistości jest ładu i fascynującego piękna. Wzruszam się też tym, jak patrzą na mnie przyjaciele, ponieważ to, w jaki sposób mi towarzyszą, przewyższa wszystkie moje kalkulacje i rachunki zysków i strat. We wszystkich sprawach zauważam głębię i moc przyciągania, która nie może zostać przyćmiona nawet przez chorobę: nie dlatego, że od niej uciekam, ale dlatego, że jest w tym coś naprawdę ogromnego, czego nic nie może przysłonić. Nawet na chorobę nie patrzę z rozpaczą: wręcz przeciwnie, fakt, że podchodzę do niej poważnie, nie pozwala mi już na fałszywą postawę wobec różnych spraw, na rozumowanie za pomocą schematów dawanych przez świat, które okazują się bezużyteczne. Takie poważne podejście do choroby każe szukać tych, którzy naprawdę mogą mi pomóc. A w takim razie co mi na to pozwoliło? Jak to możliwe, że mój sposób patrzenia nie został pomniejszony przez trud i cierpienie? Widzę, że wszystko ma nową głębię i znaczenie, nawet jeśli okoliczności są, a często są, dramatyczne. Jak to możliwe, że tak się dzieje? Niemożliwe, by sprawił to mój osobisty wysiłek, moja próba ocalenia tego, co jeszcze da się ocalić, w ten sposób nie wytrzymałbym nawet sekundy. Po prostu tak się dzieje: zauważam, że kocham to, na co patrzę, ponieważ rzeczywiście jest w tym coś więcej, coś, co do mnie dociera [to dobro, które zaczyna mnie posiadać jeszcze zanim mogę się zdystansować], co mną wstrząsa, budzi mnie i przyzywa. Kto dał mi rozum tak bardzo zdolny do dostrzegania rzeczy obecnych? Kto, rzucając mi to wyzwanie, czyni życie fascynującym? Odpowiadając na te pytania nie mogę pominąć mojej historii, moich pytań, twarzy i spotkań, które ciągle wydarzają się na moich oczach i całej drogi, którą przeszedłem, idąc za tobą, w ciągu ostatnich miesięcy. Właśnie to pozwoliło mi sobie uświadomić, jak bardzo jest ważny Ten, który jest obecny”. Ja w tej chwili jestem dopiero na początku, jedyne co mogę, to iść z całym przekonaniem tą drogą, wychodząc od rzuconego mi wyzwania, bo sprawdzam ciągle, jak przeobfita Tajemnica przygarnia mnie w każdej sytuacji. To zdumiewające podchodzić w ten sposób do wszystkiego i właśnie tego najbardziej teraz pragnę. Dziękuję, naprawdę dziękuję”.

Oto nowość, jaką Chrystus wprowadza w życie każdego, kto chce to weryfikować.

Każdego z was zachęcam do pracy, by móc naprawdę zgłębić rację wszystkiego, co było tu powiedziane.

10 grudnia, popołudnie

Julián Carrón: Zaczynamy spotkanie pytań. Na pytania dotyczące pracy, którą mamy do wykonania, odpowiem szerzej w podsumowaniu jutro rano, proponując wam dalszą drogę. Teraz natomiast spróbujemy odpowiedzieć na pytania o to, co powiedziałem dzisiaj przed południem. Proszę o pierwsze pytanie.

Pytanie: Co to znaczy, że oczekiwanie jest najlepszym określeniem dla każdej chwili, którą przeżywamy? Wydaje mi się często, że czekam na coś, o czym wiem, że jest, i że może wypełnić moje serce, ale to nigdy nie jest teraz, zawsze chwilę później.

Carrón: Dlaczego oczekiwanie jest dobrą definicją dla każdej chwili, którą przeżywamy? Oczekiwanie definiuje przeżywaną właśnie chwilę, ponieważ nasze „ja” strukturalnie jest oczekiwaniem pełni, i jeśli jesteśmy naprawdę sobą, to musimy dostrzec, że w każdej chwili, którą przeżywamy (jaka by nie była), w ten sposób oczekujemy. Widzieliśmy to w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego*, gdzie ksiądz Giussani mówi nam o doświadczeniu podstawowym: chodzi mu o te potrzeby i początkowe oczywistości (że pragniemy piękna, pełni, szczęścia, spełnienia), które są tworzywem naszego „ja”. Dlatego zawsze oczekujemy spełnienia. Święty Augustyn podsumowuje to w zdaniu, które wszyscy znamy: „Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie, i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie”³⁹. Dlatego, bez Tego, kto daje spełnienie, chwila jest tak bardzo nie do zniesienia, że uciekamy. Dokąd? Zwykle uciekamy od teraźniejszości w rozproszenie. Jeśli jednak patrzysz w twarz swojemu chłopakowi, który pociąga ciebie całą, czy chce ci się uciekać? I czy w tej chwili przeżywasz oczekiwanie, czy nie? Dla nas te dwie rzeczy są niewspółmierne: ale jeśli nie byłoby takiego napięcia, to by znaczyło, że osoba, na którą patrzysz, cię nie interesuje. Czy to jest jasne? Kiedy stoisz przed kimś, to im bardziej doświadczasz, że ta osoba ci się podoba, tym bardziej oczekujesz na coś innego, to znaczy, że oczekiwanie jest zawsze doświadczeniem chwili. Dlatego, jeśli nie bylibyśmy przyciągani przez to „Ty”, każda chwila byłaby nie do zniesienia, i dlatego materia naszego istnienia – jak mówi ksiądz Giussani – jest cała pogrążona w oczekiwaniu; jesteśmy utworzeni właśnie z tej obietnicy, z tego oczekiwania. Tylko jeśli uznaję to oczekiwanie w obliczu tego „Ty”, mogę nie uciekać w przeszłość ani w przyszłość, mogę być u siebie w domu, obecny dla siebie samego, mogę uniknąć tego, o czym mówił już cytowany bohater Grahama Greene’a: „Dla mnie teraźniejszość nigdy nie jest obecna” (jedno z najokropniejszych doświadczeń, jakie może się przydarzyć w życiu, które unaocznia fakt, że nigdy nie jesteś sobą, w gruncie rzeczy nie możesz przebywać sam ze sobą). Rozumiecie, dlaczego ludzie wariują? Bo nigdy nie są sobą, są zawsze rozgorączkowani, tak, jakby nigdy nie przeżyli chwili odpoczynku patrząc na jakiegoś „Ty”. Nawet wtedy, gdy człowiek się zatrzymuje, nawet wtedy, gdy nic nie robi, nie może tak

³⁹ Święty Augustyn, *Wyznania*, I, 1.

naprawdę odpocząć: zadajcie sobie pytanie, ile razy mieliście moment prawdziwego, nieudawanego odpoczynku. Ponieważ ten odpoczynek jest celem oczekiwania, który nie usuwa oczekiwania, ale całkowicie je otwiera przed tym „Ty”, którego nie posiada; a im bardziej człowiek odpoczywa w obliczu tego „Ty”, tym bardziej jest otwarty na to, czego jeszcze nie posiada, dlatego zawsze, dramatycznie, oczekuje. Ale dla nas odpoczynek i oczekiwanie to niemal sprzeczne pojęcia i dlatego pragniemy czegoś, co zabrałoby nam pragnienie, co zabrałoby nam oczekiwanie; i tak, już po chwili, znów się rozczarowujemy. Dziękuję!

Pytanie: Studiuję architekturę w Mediolanie. Dzisiaj opowiadałeś o zdumieniu. Na filmie fotograf uznaje, że cała rzeczywistość jest dana, ale nie dochodzi do odkrycia, przez Kogo. Myśląc o moich kolegach z roku, zdaję sobie sprawę, że również oni zdumiewają się i pogłębiają to, co widzą, dostrzegając czasem aspekty, których ja nie zauważam, ale nie odczuwają potrzeby rozpoznania ostatecznego znaczenia. A więc dlaczego, pomimo tego zdumienia, trzeba jeszcze rozpoznawać ostateczny sens rzeczywistości?

Carrón: A dlaczego według Ciebie trzeba go rozpoznawać?

Bo we mnie zdumienie po jakimś czasie maleje, to znaczy, już niczym się nie zdumiewam.

A dlaczego powinieneś się zdumiewać? Musicie mieć odwagę przejść drogę aż do końca waszego pytania, by zobaczyć, dokąd ono prowadzi. Jeśli nie zrozumiecie, dlaczego właściwie warto iść tą drogą, zamiast zatrzymać się jak wielu waszych kolegów, to po co w ogóle tu jesteśmy? Czy nie lepiej iść na plażę? Mówię to, żebyśmy pomogli sobie zrozumieć: bez świadomości, po co, byłoby bez sensu marnować pieniądze, energię i czas. Dlaczego warto być tutaj i uczyć się tego, jak nie zatrzymywać się na pozorach? Dlaczego warto angażować się w Szkołę Wspólnoty albo uczestniczyć w doświadczeniu takim jak to, skoro większość naszych kolegów ma się lepiej niż my? Czy to prawda, że oni mają się lepiej, jeśli zatrzymują się na pozorach? Każdy musi się z tym porównać. Jeśli ktoś nie uznaje za rozumne swojego doświadczenia, po co miałby to robić? Musimy sobie postawić te pytania. My nie zatrzymujemy się na pozorach, jak fotograf, który mówił dzisiaj rano, albo wielu naszych znajomych, bo gdy patrzymy na powierzchnię zjawisk, odczuwamy konieczność pójścia dalej. Popatrz na swoje doświadczenie: jeśli ktoś przysłał ci prezent, który wzbudza twoją ciekawość, czy nie pojawia się w tobie pytanie: „Kto tak bardzo mnie lubi?”? To pytanie, pragnienie zrozumienia, kto ci to przysłał, jest dla ciebie koniecznością, czy nie? Dlaczego się nie zadowalas? Jeśli już dostałeś prezent, dlaczego miałbyś komplikować sobie życie? Ponieważ prezent, bez rozpoznania, kto ci go przysłał, traci na znaczeniu. Tak czy nie?

Pomyślmy na przykład o kartkach świątecznych. Czasami wielkie firmy przesyłają cudowne karnety z życzeniami, bo mają pieniądze i stać je na to. Piękne i wspaniałe fotografie na papierze świetnej jakości. A twój przyjaciel przysłał ci kartkę bardzo skromną. Patrzysz na obie: jedną wielką i piękną a drugą skromną od przyjaciela: którą wolisz?

Tę od przyjaciela.

Dlaczego? Bo ta druga jest pusta. A ta mała i skromna jest wypełniona znaczeniem. Pierwsza wydaje się czymś znacznie więcej, ale tylko pozornie, tylko w sensie zupełnie

powierzchnym, jeśli patrzy się na nią w sposób w gruncie rzeczy niehumaniczny, nieprawdziwy. Ale czy myślisz, że ktokolwiek na świecie wolałby tę pierwszą? Nikt, kto naprawdę jest człowiekiem, nie zadowoliliby się nią, chociaż pozornie jest ładniejsza, ponieważ jest pusta, nic za nią nie stoi, nie stoi za nią żaden „ktoś”. „Ktoś” jest tutaj tylko „dodatkiem” bez znaczenia. Kiedy brakuje tego „kogoś”, nawet rzeczywistość pozornie bardzo atrakcyjna nas nie interesuje. Rzeczywistość interesuje nas z powodu tego Kogoś, bez którego nic nie ma głębi.

Tak bywa: podążamy za pozorami, a potem pozostajemy puści (ponieważ nikt za nimi nie stał). A kiedy interesuje nas to, co jest skromniejsze, prostsze, uboższe, mniej spektakularne, sądzimy, że to jest straszne umartwienie i że trzeba by do tego coś dodać. Ale to tak nie działa. Nie jesteśmy głupi, właśnie dlatego, że umiemy odróżnić powierzchowność i to, co jest puste, od tego, co ma treść, głębię, znaczenie.

W kontekście tych banalnych przykładów, które każdy z nas mógłby mnożyć (ja je przytaczam – jak zawsze powtarzam – by lepiej zrozumieć), pewien fakt robi wielkie wrażenie. Rzeczywistość nie jest interesująca dzięki temu, co się jawi na powierzchni, jak widzimy w tym przypadku, ale dzięki temu Komuś, Tajemnicy, która podtrzymuje rzeczywistość, dzięki temu Czemuś, co za nią stoi. Bez tego po jakimś czasie nic już nas nie będzie interesować. Dzięki tym przykładom możemy zauważyć, w jaki sposób należałoby reagować na wszystko, co się dzieje; ale po tym, jak uznaliśmy, że to jest najbardziej prawdziwy sposób przeżywania rzeczywistości, nadal wydaje nam się, że robimy coś dziwnego, skomplikowanego, tylko dla specjalistów albo dla ludzi, którzy mają poprzewracane w głowie. Widać, jak bardzo jesteśmy dalecy od doświadczenia podstawowego: nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, co przeżywamy, i uznajemy, że zatrzymywanie się na powierzchni jest lepsze niż inny sposób przeżywania rzeczywistości, dopóki przez moment się nad nim nie zatrzymamy i dzięki jakiemuś banalnemu przykładowi nie zaczniemy zdawać sobie sprawy, że jest dokładnie odwrotnie. Bez tego Kogoś rzeczywistość nie jest interesująca, nawet ta najładniejsza. Dlaczego? Dlaczego, że jesteśmy stworzeni – jak mówi święty Augustyn – dla Niego, dla Tego, z którego jest utworzona cała rzeczywistość. Dziękuję!

Pytanie: Nie wierzę w to, że rzeczywistość jest ontologicznie pozytywna w każdym przypadku; tylko w doświadczeniu mogę stwierdzić, że to, co wydawało się niedobre, jest pozytywne, ale nie wcześniej, nie a priori.

Carrón: Dlaczego przeciwstawiasz w ten sposób ontologię i poznanie? Gdzie poznajesz rzeczywistość? Poznajesz rzeczywistość w doświadczeniu. Gdzie poznajesz ontologię miłości? Gdy czytasz książki czy wtedy, kiedy jesteś kochana? To w pewnym doświadczeniu poznajesz, czym jest miłość, poznajesz, czym jest dobro; to znaczy, możesz to zrozumieć, gdy stajesz wobec czegoś, co cię pociąga tak bardzo, że musisz stwierdzić – jak mówił Lévinas – to narzucanie się dobra. Czym jest piękno? Kiedy uznajesz, że coś jest piękne? Kiedy doświadczasz piękna. Uczysz się rzeczywistości w doświadczeniu. Dlatego, jak mówi ksiądz Giussani w jednym ze zdań, których musicie się nauczyć na pamięć, nie tylko po to, by je w kółko powtarzać, ale by dostrzec jego znaczenie w rzeczywistości: „Doświadczenie jest zjawiskiem, w którym rzeczywistość staje się przeźroczysta”⁴⁰, rzeczywistość staje się

⁴⁰ L. Giussani, *Realtà e giovinezza. La sfida*, dz.cyt., s. 98.

przeźroczysta w doświadczeniu, to znaczy, że ontologia rzeczywistości, natura rzeczywistości staje się przeźroczysta w doświadczeniu. To jest geniusz, którym posłużyła się Tajemnica by pomóc nam zrozumieć, czym jest rzeczywistość. Nie musimy studiować na uniwersytecie, żeby to zrozumieć (miliony ludzi przez wieki nie mogło studiować na uniwersytecie, ale wiedzieli, czym jest miłość). Tajemnica wymyśliła sposób, by pozwolić zrozumieć wszystkim, w prosty sposób, jak się rzeczy mają i jak jesteśmy zbudowani. Uczymy się dzięki tej prostej drodze, którą nazywamy doświadczeniem. Tajemnica, by pozwolić nam zrozumieć, czym jest miłość, zamiast robić nam kurs miłości, każe nam doświadczać miłości.

Oto wielka, a dla nas trudna do zrozumienia zmiana metody, której nauczył nas ksiądz Giussani w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego*, metodologiczna poprawka, którą wprowadza w kwestii tego, co chce wyjaśnić, to znaczy zmysłu religijnego. Jeśli ktoś chciałby wiedzieć, czym jest zmysł religijny, powiada Giussani, co by od razu zrobił? Poszukałby książki o religii albo o zmyśle religijnym, posurfowałby po Internecie, zajrzałby do encyklopedii. Poszukałby od razu jakiegoś źródła informacji. Ale na czym polega problem takiej metody? Kiedy już przeczytasz książkę o zmyśle religijnym, jaki problem pozostanie nierozwiązany? Że musisz osądzić, czy to, co tam jest napisane, jest prawdą. A w jaki sposób możesz to osądzić? Nie masz takiej zdolności, jeśli nie dysponujesz metodą, a w takim razie musisz „uwierzyć” w to, co powiedzieli inni i powtarzać po nich. Ksiądz Giussani przyszedł do szkoły mówiąc coś dokładnie odwrotnego: „Przychodzę tutaj i od razu wykładam karty na stół: chcę was nauczyć metody, dzięki której będziecie mogli ocenić czy to, co będę wam mówić, jest prawdą czy nie”. Nie chce nas przekonywać, ale chce dać nam metodę, byśmy sami mogli to dostrzec. Na czym polega ta metoda? Jak mówi w pierwszym rozdziale, polega na „doświadczeniu”. Jeśli chcesz zrozumieć, czym jest zmysł religijny, to zamiast sięgać do Arystotelesa, Platona czy świętego Augustyna i szukać, co mają na ten temat do powiedzenia, masz własne doświadczenie jako punkt wyjścia. To znaczy, by pomóc ci zrozumieć, czym jest ontologia, natura zmysłu religijnego, zamiast odsyłać cię do lektur, odsyła cię do twojego doświadczenia. To tak jakby mówił: „Obserwuj siebie we własnym doświadczeniu, ponieważ tylko tam będziesz mógł zrozumieć, jaka jest natura zmysłu religijnego, jaka jest jego ontologia!”. Taką właśnie metodę sugeruje dla poznania każdej części rzeczywistości. Ale właśnie dlatego, że my nie idziemy w tym za księdzem Giussanim, pozostajemy zawsze jak na ruchomych piaskach, niepewni, powtarzając słowa innych, które nie stają się nasze, nie rozumiejąc ich, i dlatego wystarczy lekki podmuch, a wszystko znika i trzeba zaczynać od początku. Jeśli chcecie, by tak było dalej, ciągle na ruchomych piaskach, to nic nie zmieniacie, ale to nie jest jedyna opcja: jest ta druga możliwość, która sprawia, że Ruch jest pasjonujący. Od samego początku, jak zawsze powtarzam, zacząłem się pasjonować Ruchem, ponieważ dawał mi narzędzie pozwalające uczyć się nie w oderwaniu od doświadczenia, lecz to właśnie doświadczenie było jedynym narzędziem. Mogę powiedzieć: „To nie, to tak”, kiedy doświadczam, wcześniej nie mogę tego zrozumieć: „Rzeczywistość staje się przeźroczysta w samym doświadczeniu”. Dlatego kiedy czasem mówimy, że to trudne, to dlatego, że odwracamy metodę księdza Giussaniego. Jeśli masz wytłumaczyć komuś, czym jest miłość, czy on potrzebuje pewnego poziomu intelektualnego, by to zrozumieć? Czy dzieci potrzebują pewnego poziomu rozwoju by zrozumieć, czy są kochane? Czy mogą to zrozumieć tak po prostu? Są głupie czy rozumieją? Czasami traktujemy je jak głupie, ale rozumieją znacznie lepiej niż my: zobaczcie, że właśnie dlatego, że lepiej rozumieją, często

pozostają naznaczone złym, albo, odwrotnie, dobrym doświadczeniem. Oczywiście, jeśli zmienimy metodę, wtedy owszem, potrzebujemy wysokiego poziomu rozwoju intelektualnego... Ale by zrozumieć, co to znaczy być kochanym, nie potrzeba nic szczególnego. Czy do tego, by zrozumieć piękno gór, jest potrzebne coś wyjątkowego? Nie, jest potrzebna tylko gotowość na to, by uderzyła nas rzeczywistość.

Pytanie: Studiuję pielęgniarstwo w Monzy. Od chwili śmierci mojego brata zdaję sobie sprawę, jak bardzo rzeczywistość jest ostatecznie pozytywna: to, jak kochają mnie moi rodzice, wzrost bliskości z rodzeństwem i przyjaciółmi, którzy każą mi weryfikować ten osąd każdego dnia. Mimo to muszę powiedzieć, że śmierć Matteo jest dla mnie nieszczęściem i że wolałbym, by mama mniej mnie kochała, żebym miał gorsze relacje z przyjaciółmi, gdyby tylko mógł być przy mnie mój brat. Dlatego wydaje mi się, że wszystkie osady powstające po śmierci Matteo, Bizzo, o kryzysie, są marnymi pociechami. Nie rozumiem, jak rzeczywistość może być nieodwołalnie pozytywna; nieodwołalnie w sensie, że pozwala nie uciekać, a ja uciekam; nie rozumiem, jak ta pozytywność może przeważać nad faktem, że to, co się nam przydarza, jak śmierć mojego brata i Bizzo, jest nieszczęściem.

Carrón: Widzicie, co znaczy wyzwanie rzucone przez rzeczywistość? My nie próbujemy się pocieszać, kiedy przychodzą te smutne wydarzenia; ale nawet jeśli te rzeczy by się nie wydarzyły, to czy rzeczywistość, patrząc na to, co mówimy, co ty sam mówisz, zważywszy na to, co widzisz, czego doświadczasz, jest pozytywna czy nie? To jest wyzwanie, które rzeczywistość rzuca ci teraz, tak jak tamtemu esesmanowi. Przyjmujesz to wyzwanie po to, żeby się pocieszać, czy po to, żeby rozpoznać coś, co istnieje? Jeśli byłby to twój wymysł na pociechę, byłaby to marna pociecha; byłoby idiotyczne wymyślać pocieszenie, które nie pociesza. Pociecha, która nie wynika z realnego faktu, rzeczywiście nie pociesza, jest bezużyteczna. Pytanie brzmi, czy to my wymyślamy sobie pociechę, która nie pociesza, czy może rzeczywistość, jak powiedzieliśmy wcześniej, przez sam fakt, że jest, krzyczy, że jest Ktoś Inny, kto teraz ją tworzy: a wtedy rzeczywistość jest pozytywna. My mówimy, że rzeczywistość jest pozytywna, nie po to, żeby się pocieszać – bo nie byłaby to prawdziwa pociecha – ale mówimy to ze zdumienia. Na to pytanie odpowiada ksiądz Giussani w rozdziale dziesiątym *Zmysłu religijnego*: „Czy religia rodzi się ze strachu czy ze zdumienia?”; i stwierdza: „Strach pojawia zawsze w drugim momencie. Boisz się, że coś stracisz, bo już to masz”. Dlatego uznawanie strachu za źródło religii jest fałszem. Prawdziwym wyzwaniem dla każdego jest obecność rzeczywistości, zdumienie, które się w nas budzi na jej widok, jej siła przyciągania. Właśnie dlatego, że zbyt często jesteśmy nieuczciwi, jak mówiłem dziś rano, nie jesteśmy w stanie tego uznać, a kiedy dzieje się coś smutnego, sądzymy, że szukamy sobie pociechy.

Musisz liczyć się z rzeczywistością taką, jaką widzisz, ponieważ tylko w ten sposób będziesz mógł znaleźć odpowiedź na śmierć twojego brata. Pan pozwala, by wydarzały się takie rzeczy, byśmy zrozumieli, że to nie my wszystko planujemy, projektujemy, lecz Ktoś Inny, i dla nas jest to często niezrozumiałe. Ale to właśnie tutaj otrzymujemy wyzwanie i możemy zweryfikować, czy naprawdę przeżywamy rzeczywistość; bo jeśli w obliczu takich wydarzeń usuwa się nam grunt pod nogami, to znaczy, że popadliśmy w kryzys

z powodu nieprawdziwego przeżywania relacji z rzeczywistością. I to jest pozytywna okazja, by postawić sobie w końcu pytanie: „Kiedy myślę, że rzeczywistość jest pozytywna, to robię to dla lichy pociechy, czy w konsekwencji zdumienia rzeczywistością, która przyzywa mnie do Kogoś Innego?”. To jest pytanie, które ty też musisz sobie postawić: czekamy na twoją odpowiedź!

Pytanie: **Studiuję na Wydziale Medycyny w Turynie. Chociaż z tego, co ksiądz powiedział, zrozumiałem, jak jest możliwe uznanie, że rzeczywistość jest pozytywna, i jak, używając rozumu, można dojść do poznania Boga, to mimo wszystko jeśli nie będę miał namacalnego dowodu, nie uwierzę w to. Podam przykład: utożsamiam się ze słowami Singletona, największego badacza Dantego, który w odniesieniu do niego napisał: „Pojąłem w pełni, co przeżył Dante, ale nie wydarzyło mi się to samo”.**

A wierzysz, że twoja mama cię kocha?

Jestem o tym przekonany.

Naprawdę? A możesz dać mi na to namacalny dowód?

Nie.

Jak możesz być o tym przekonany bez namacalnego dowodu?

Bo to czuję.

W takim razie nie możesz być tego pewien: po prostu to czujesz, to nie jest osąd, a tylko sentyment. Widzicie ten podział? „Bo to czuję”. Na tym polega nasza największa pewność: „Bo to czuję”. Jeśli jutro nie będziesz tego czuł, twoja pewność się zawali... Widzicie te ruchome piaski? Sprowadziliśmy naszą pewność do „bo to czuję”.

Ale nawet, gdybyś nie czuł, że twoja mama cię kocha i zadałbyś sobie pytanie: „Czy ona mnie kocha?”, czy mógłbyś rozumnie odpowiedzieć komuś, kto ci powie, że sentyment nie jest dowodem na to, że mama cię kocha, czy mógłbyś pokazać jakąś oznakę, która upewnia cię, że twoja mama cię kocha, czy nie?

Tak.

Na przykład?

Zachowanie mojej matki...

Co to znaczy zachowanie twojej matki? Pytam cię o namacalne dowody...

Fakt, że bardzo często stawia moje sprawy na pierwszym miejscu przed swoimi.

A dlaczego jesteś pewien, że cię kocha, a nie na przykład, że się boi, że jak będzie stara, nie będziesz się nią zajmował? Gdzie jest namacalny dowód? Czy ta odpowiedź wystarczy ci za wyjaśnienie tego, co robi twoja matka? Wystarczy jedna obiekcja i jesteście rozłożeni: oto i wasza pewność. Ale czy tobie wystarczy takie wyjaśnienie tego, co twoja matka dla ciebie robi?

Nie.

Widzicie? Nie jesteśmy pewni, więc ulegamy pierwszej lepszej obiekcji. Ale czy ty możesz sprowadzić wszystko, co robi twoja mama, do egoistycznego interesu, to znaczy do tego, że chce, żebyś się nią zajął, kiedy będzie stara?

Nie.

W takim razie to nie jest wystarczające wyjaśnienie, tłumaczące wszystko, co twoja matka dla ciebie robi. To prawda czy nie?

To prawda.

Ty tak naprawdę masz nieskończoną ilość znaków, nie namacalny dowód w takim rozumieniu, w jakim pytasz, ale całą lawinę znaków, które sprawiają, że możesz być spokojny, pewny, że twoja matka cię kocha. Czy to prawda?

Tak.

A jeśli byś nie wierzył w to, że twoja mama cię kocha, byłbyś szaleńcem. To jest twoja pewność: nie zdajesz sobie sprawy z tego, co daje ci pewność, ale doświadczasz tej pewności. Ale ponieważ nie zdajesz sobie z tego sprawy, chcesz namacalnego dowodu, żeby uwierzyć. Tajemnica daje ci znaki, tak jak daje ci je twoja mama, ale ty nie zdajesz sobie z tego sprawy. Teraz zastanów się, czy jest jakiś znak faktu, że Tajemnica jest i cię kocha, a potem powiedz mi, czy potrzebujesz jeszcze „dowodów” żeby wierzyć.

Dziękuję.

Pytanie: Studiuję inżynierię w Bolonii. Jak mogę stwierdzić w moim życiu, bez oszukiwania, że rzeczywistość jest pozytywna, doświadczając też grzechu, własnego, innych, i istnienia zła?

Carrón: Masz chłopaka?

Nie.

Masz mamę? Zaczniemy od przykładu z konkretnego doświadczenia. Zawsze jesteś w porządku wobec swojej mamy? Zawsze dobrze ją traktujesz?

Nie.

Ale czy mama jest dla ciebie dobrem i możesz stwierdzić, patrząc na mamę, pozytywność rzeczywistości, jeśli zachowasz się nie w porządku? Czy możesz stwierdzić pozytywność rzeczywistości również wtedy, kiedy jest zło, patrząc na swoją mamę?

Patrząc na moją mamę tak, ponieważ jestem pewna, że ona mnie kocha.

Otóż to. Ale czasami ty nie traktujesz jej dobrze albo ona nie traktuje cię dobrze; grzech istnieje, czy ty i twoja mama jesteście bezgrzeszne?

Nie jesteśmy.

To nie wzbrania ci ani uznać dobra, którym jest twoja mama, ani twojej mamie uznać dobra, jakim ty jesteś dla niej. Zło, które wyrządzasz twojej mamie i zło, które mama wyrządza tobie (bo wszyscy jesteśmy biednymi grzesznikami), nie wzbrania żadnej z was uznać pozytywności faktu, że jesteś dobrem dla twojej mamy, a twoja mama jest dobrem dla ciebie.

Jeśli to może się zdarzyć między nami, to wyobraź sobie, jak jest w relacji z Tajemnicą. Jezus mówi: „Jeśli wy, którzy jesteście zli, możecie dawać dobre rzeczy waszym dzieciom, to wyobraźcie sobie Ojca Niebieskiego, który jest dobry, jak dobrze będzie wszystkich traktował”⁴¹. Żadne zło tego świata nie może usunąć dobra, jakim twoja mama jest dla ciebie. Pomimo całego zła, które jest na świecie, nikt nie może usunąć dobra, jakim jest twoja mama, pozytywności rzeczywistości, jaką jest twoja mama, i to jest naprawdę wstrząsające. Jeśli my, biedacy, możemy uznać tę pozytywność w innych biedakach takich jak my, na przykład

⁴¹ Por. Mt 7, 11; Łk 11, 13.

w twojej mamie, to pomyśl o słowach Boga ze Starego Testamentu: „Nawet gdyby mama cię opuściła, Ja nigdy nie zapomnę o tobie”⁴². Prorok kieruje te słowa do ludzi takich jak my, którzy czynią zło, ale, jakby to powiedzieć, nawet całe zło nie jest w stanie zmienić choćby o jotę całego dobra, całej miłości, całej pasji, którą ma dla nas Bóg, Tajemnica, która czyni rzeczywistość dla każdego z nas.

Tak, jak widzimy to u niektórych rodziców. Wyobraź sobie mamę narkomana, który przysparza jej ogromnego cierpienia. Myślisz, że ten fakt może minimalnie zmienić jej miłość do niego? Nie, nawet taki dramat nie może powstrzymać mamy od kochania swojego syna, ani syna od uznawania dobra, jakim jest jego mama. Jeśli coś takiego dzieje się między nami, którzy jesteśmy tak bardzo nędzni, wyobraź sobie spojrzenie Tajemnicy, która tworzy całą rzeczywistość, i że nawet jeśli popełniasz zło, ona wciąż potwierdza z mocą twoje życie, nie zmazuje cię z powierzchni ziemi. Musimy o tym myśleć: ale czasami zło określa nas tak bardzo, że nie jesteśmy w stanie spojrzeć poza nie. A przecież jest fakt potężniejszy niż zło, które czynisz: Ktoś Inny, pomimo twojego zła, nadal w tej chwili daje ci życie. I ta pozytywność nie może zostać wymazana nawet przez zło, które uczyniłeś. Dlaczego to mówię? Dlatego, że kiedy doświadczałem własnego zła, wpędzało mnie to w takie zamieszanie, że zadawałem sobie pytanie, gdzie mogę znaleźć coś bardziej ewidentnego niż moje zło. Mówię to teraz tobie, bo właśnie fakt, że powtarzałem to sobie wielokrotnie pozwalał mi dalej patrzeć na samego siebie. Nie musiałem wyobrażać sobie, co myśli Bóg: wystarczyło dostrzec fakt, że on wciąż daje mi życie, że potwierdza moje życie; On patrzy na mnie tak, jak ja sam nie potrafię. Pomyśl, że nas, ochrzczonych, Chrystus pochwycił z taką mocą w sakramencie chrztu, że powiedział nam: „Jesteś mój na zawsze. Możesz robić wszystko, ale całe twoje zło nie będzie w stanie zmienić nawet o milimetr mojej miłości do ciebie”. To jest pozytywność, jakiej żadne zło tego świata nie może wymazać. Czasem odkrywamy ją właśnie w obliczu zła, w przeciwnym razie nie zastanawialibyśmy się nad tym. Dlatego też Jezus mówi: „Komu wiele przebaczone, ten bardzo kocha”⁴³. Ten, komu wiele przebaczone, może zrozumieć, co oznacza ta miłość, ta ostateczna pozytywność spojrzenia Chrystusa; kto nie doświadcza przebaczenia, nie zdaje sobie z tego sprawy.

***Pytanie:* Studiuję inżynierię w Reggio Calabria. Gdy patrzę na fakty, o których opowiadałeś w tych dniach (chłopak z chorobą otępieniową, śmierć Giovanniego, film, który widzieliśmy rano), budzi się we mnie jakiś bunt. Zadaję sobie pytanie: dlaczego w moim życiu to częściej fakty negatywne wywołują pytanie o sens, pragnienie odkrycia tej Tajemnicy, która działa i tego wszystkiego, co nam dała? Wczoraj mówiłeś o tym, że oczekiwanie jest wyróżnikiem, treścią wydarzenia, które przeżywamy w tym momencie. Ja zauważam, że chociaż to pytanie, to oczekiwanie budzi się, kiedy dzieje mi się coś niedobrego, to kiedy dzieje się coś dobrego, pięknego, nie dostrzegam takiej samej wartości.**

Carrón: Brawo!

Nie chcę, by cokolwiek z tego, co mi się przydarza, poszło na marne i chciałbym rozumieć sens tego w obu wypadkach, niezależnie od tego czy

⁴² Por. Iz 49, 15.

⁴³ Por. Łk, 7, 47.

jest to miłe czy niemiłe. Ale dlaczego pytanie rodzi się łatwiej w obliczu wydarzeń negatywnych?

Nie łatwiej, łatwo jest również w obliczu piękna, które cię zdumiewa. Jan i Andrzej nie musieli czekać na to, by stało się coś nieprzyjemnego, by zdumiewać się Jezusem; wybijmy sobie z głowy to przekonanie, że jedyną możliwością zrozumienia są niedobre wydarzenia. Tajemnica od początku wprowadza nas w całą rzeczywistość poprzez prawdę i piękno rzeczy; ale niestety my, bardzo często, z powodu braku całkowitego zaangażowania w rzeczywistość (o którym mówiłem rano), z powodu braku wychowania i z powodu nieuczciwości w pójściu za uderzeniem przez byt aż do zapytania „Kto to?”, sprowadzamy wszystko do czekania na to, aż wydarzy się coś złego, by się przebudzić. Ale początek tak nie wyglądał, Bóg nie stworzył rzeczy brzydkich, ale umieścił człowieka w ogrodzie, blisko Siebie (tak mówi księga Rodzaju), a wieczorami przechadzał się z człowiekiem. To była zażyłość, z jaką stworzyła nas Tajemnica, a jednak my nie zrozumieliśmy tego. Jak syn marnotrawny: ojciec nie wyrzucił go z domu kopniakiem w tyłek, stworzył dla niego dom, ale syn tego nie rozpoznał. Wtedy pomyślał, że zadziała według własnego projektu, myśląc, że dzięki temu przeżyje życie bardziej intensywnie, ale co się stało? Kiedy zauważył, że coś jest nie tak? Niestety, dopiero w momencie kiedy trafił między świny. Ale stało się tak z woli Bożej czy przez naszą głupotę? To fakt, że Bóg może posłużyć się nawet całym naszym uporem, by pozwolić nam zrozumieć – ale czy i to będziemy Mu wyrzucać? Nie oznacza to, że Bóg dopuszcza dla nas negatywne sytuacje, by pozwolić nam zrozumieć, ale bardzo często to my w ten sposób kończymy – i dopiero wtedy zaczynamy rozumieć. Ile czasu musi minąć, ile głupot musimy jeszcze zrobić, żeby zrozumieć? Ale to jest nasz problem, nie plan Boży. Miłość Boga do nas jest tak niesamowita, że może posłużyć się nawet tym, by przypomnieć nam, że mamy dom, że mamy ojca, jak syn marnotrawny. Dlatego, jak czytamy w wielu świadectwach, zaczynacie być wdzięczni: nie z powodu choroby, nie z powodu smutnego wydarzenia, ale dlatego, że zrozumieliście. Ktoś inny natomiast może pozostać w domu jak starszy syn i nie rozumieć, nie dlatego, że ojciec traktował go źle (jest przecież w domu), ale dlatego, że to on nie rozumie. Problem polega na tym, czy rozumiesz, czy naprawdę zdajesz sobie sprawę, co ma w życiu wartość. Miejmy nadzieję, że i my nie skończymy wśród świń zanim nie zrozumiemy...

Dziękuję.

Pytanie: Studiuję prawo na Uniwersytecie Katolickim. Dziś rano mówiłeś, że początkowe zdumienie jest osądem, który staje się natychmiast przywiązaniem, nie sentymentalnym, ale podtrzymywanym przez rozum. Jeśli chodzi o historię Jana i Andrzeja, którą przytaczałeś, to ja też w takim porywie nigdy bym Go nie opuścił; ale faktem jest, że często dzieje się to, co opisałeś: wydaje mi się, że z osądu ześlizgujemy się w sentymentalne przywiązanie. Nie wiem, gdzie jest ta luka.

Carrón: Po prostu jeśli osąd jest prawdziwy, to nie może zostać sprowadzony do czegoś sentymentalnego, ponieważ wyraża mój respekt wobec kogoś innego, kto mnie do siebie przytwierdza. Nie przywiązujesz się do czegoś, co uznajesz za głupotę.

Otóż to.

W przywiązaniu zawsze jest osąd, i jeśli zaczniecie wychodzić od doświadczenia, jak mówiłem wcześniej, łatwiej to zrozumiecie. Do czego się przywiązujesz? Do czegoś, co uznajesz za wartościowe.

Tak. Problem polega na tym, że potem to traci wartość.

Nie, problem polega na tym, że potem musisz to wciąż na nowo odkrywać. A w jaki sposób odkrywa się to na nowo? Jeśli się przywiązujesz. Innymi słowy, jeśli ty to dostrzegłeś, to czy fakt, że następnego dnia tego nie czujesz, oznacza, że to straciło wartość? Czy wartość, którą uznałeś wczoraj, trwa? Problem polega na tym, że my, jeśli się nie przywiązujemy, sądzimy, że wcześniej nie uznaliśmy wartości, ponieważ spodziewamy się, że to powinno być automatyczne, bez konieczności decydowania na nowo następnego dnia. Ale czy ty chciałbyś mówić do swojej dziewczyny „kocham cię” tylko dlatego, że zmusza cię do tego biologia? Kiedy na nią patrzysz, musisz dostrzec, co ona naprawdę dla ciebie znaczy, nie sprowadzając jej do twojego stanu ducha, musisz ją uznać i traktować ją wedle jej przeznaczenia, według tego, czym ona tak naprawdę jest, nie tylko według tego, jakie sentymentalne wrażenie w tobie wywołuje. To jest wynik wychowania, ale co to znaczy wychowanie? To nauka kochania drugiej osoby. W tym przypadku, jeśli kochasz swoją dziewczynę, to czy chciałbyś zawsze traktować ją doceniając jej wartość, czy chciałbyś rozpoznawać ją coraz lepiej, coraz lepiej widzieć swój szacunek do niej?

Oczywiście!

To przebudziło się już w pierwszej chwili, ale żeby stało się to nawykiem w relacji z nią, potrzeba drogi. Czasem sądzimy, że to powinno być automatyczne, i że kiedy już raz to uznamy powinno od razu stać się nawykiem. Ale tak nie jest, bardzo często ty też stawiasz się na pierwszym miejscu przed nią, stawiasz swoje sprawy na miejscu ważniejszym, niż miłość do niej, albo traktujesz ją zgodnie z własnym instynktem, tracąc z oczu wartość, którą uznałeś: do tego potrzeba drogi. Kiedyś bardzo mnie zdumiał mój przyjaciel, ksiądz, który opowiedział mi, jak wyjaśniał komuś, czym jest prawdziwa relacja z rzeczywistością, zwłaszcza z ukochaną osobą: „Ty za pierwszym razem zdumiałeś się obecnością tej dziewczyny, zanim jeszcze jej dotknąłeś. Czy chciałbyś zawsze zachować taką intensywność?”. To jest prawdziwa relacja z rzeczywistością, tak, że potem, za każdym razem, kiedy traktowałeś ją według swoich instynktów, nigdy już nie wydarzył się taki moment pełni jak wtedy, pierwszego dnia. Czy to prawda czy nie?

To prawda!

A więc nie chodzi o jakieś umartwienie w takim jej traktowaniu, ale o zdumienie, które pozwala ci odczuć pełnię, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłeś, to właśnie jest pełnia (w momencie, kiedy jeszcze jej nie dotknąłeś), której nie da ci nic innego.

Rozumiecie fascynującą moc dziewictwa? Dziewictwo jest takim prawdziwym sposobem traktowania drugiej osoby i dotyczy wszystkich: Bóg powołuje do dziewictwa przez doświadczenie pełni, które Chrystus wprowadza w życie, dzięki któremu mogę traktować drugą osobę z bezinteresownością, która jest jak pierwszy blask, który odczuwasz, kiedy traktujesz swoją dziewczynę w taki prawdziwy sposób (który dla niektórych, powołanych do dziewictwa, staje się powołaniem). To nie oznacza, że należy poświęcić uczucie, ale jest to wybór pełni uczucia, osiągniętej przez drogę, której inne sposoby są tylko bladym odbiciem. Taki początkowy sposób wchodzenia w relację może stać się sposobem, w jaki zawsze

traktujesz swoją dziewczynę; zapytaj ją, czy zawsze chciałaby być tak traktowana: jestem pewien, co odpowie.

Pytanie: Jestem na pierwszym roku psychologii na Uniwersytecie Katolickim. Mówiłeś o pozytywności rzeczywistości, a na pytanie o to, jak można uniknąć trafienia w ślepy zaułek, odpowiedziałeś: „Tylko Boskość może zbawić człowieka”. Z jednej strony, odczułam radość na myśl, że jest Ktoś większy, kto może mnie zbawić; z drugiej strony, zadaję sobie pytanie, co w takim razie ja mam robić.

Carrón: Zadanie, jakie masz przed sobą, rodzi się właśnie z faktu, że zostałam zbawiona. Bardzo często wracamy do tych samych kwestii. Jeśli to łaska, jeśli zostałam zbawiona, to co w takim razie mam robić? Wydaje się, że nic nie muszę robić. Ale jeśli myślisz o swoim zwykłym doświadczeniu, czy możesz odpowiedzieć sama z siebie na całe swoje pragnienie bycia kochaną? Potrzebujesz kogoś innego. Kiedy znajdujesz kogoś, kto cię zbawia, jakie jest zadanie dla ciebie? Pozwól się zbawić, pozwól się przygarnąć. A czego to dowodzi w twoim życiu? Jeśli naprawdę doświadczasz tego, że jesteś kochana, zaczynasz funkcjonować w rzeczywistości ze świadomością największego zadania, jakie możesz spełnić w swoim życiu: świadczyć o tym, czym może być życie człowieka, który pozwala się zbawić. Czego najbardziej potrzebują ludzie? Widzieć osoby, które pozwoliły się pochwycić Chrystusowi i świadczą o tym, czym jest życie człowieka, który pozwala się uderzyć i być kochanym przez Niego.

Niedawno pewien chory przyjaciel pytał mnie o wszystkie plany, które ma w głowie: „A teraz, kiedy jestem chory, co mam robić?”. Ja odpowiedziałem: „Co bardziej interesującego można powiedzieć czy zrobić w życiu niż to «tak»? Czy możesz wymyśleć jakiś ciekawszy projekt, niż twoje «tak» dla Chrystusa, w takich okolicznościach, w jakich zadaje ci pytanie? Pomyśl o Matce Boskiej: ona nie zachorowała, ale czy mogła wybrać, mogła wyobrazić sobie inny projekt, inne zadanie, bardziej decydujące dla świata, mające większy wpływ na historię, niż to «tak»? Nikt nie został zbawiony tak bardzo jak ona. Świewtowaliśmy to w Niepokalane Poczęcie: żadna kobieta nie została w ten sposób, z wyprzedzeniem, ocalona od swojego zła, w przewidywaniu przyjścia Chrystusa. Jakie było jej zadanie? Jej „tak”. I tym „tak” dała światu to, za co wszyscy możemy dziękować jej przez całe życie i na wieki, ponieważ bez tego „tak” nie byłoby Chrystusa; a bez Chrystusa, jakie znaczenie miałyby życie? Czy możesz sobie wyobrazić większe zadanie, niż miała Maryja, właśnie dlatego, że została zbawiona? A w takim razie, jakie jest twoje zadanie? Świadczyć wszystkim, krzycząc o tym, czym jest życie, co może oznaczać życie, jaką intensywność może zyskać, jeśli człowiek daje Mu się przygarnąć, daje Mu się zbawić. Nie ma większego stwierdzenia, większego świadectwa o pozytywności rzeczywistości, niż widok osoby, która rozkwita. To dowód na to, że żadne zło, żadne katastrofy, żadne kryzysy nie mogą powstrzymać tego, by człowiek rozkwitał. Nie ma większego świadectwa, niż rzucanie wyzwania wszystkim: pesymistom czy nie, nihilistom czy nie, mówiąc własnym życiem: „Popatrz, popatrz jaka rzeczywistość jest pozytywna!”. Czy możesz wyobrazić sobie większe zadanie? Jeśli tak, zabierz się za to! A jeśli nie, to chyba sprawa jest już jasna i masz co robić.

10 grudnia, wieczór

Julián Carrón: Mam przyjemność przedstawić wam przyjaciela z Irlandii, Johna Watersa, dziennikarza i pisarza. Jeśli można o nim coś powiedzieć, patrząc na drogę, którą przeszedł, to chyba słowami, które właśnie śpiewaliśmy: „Piękna jest droga dla tego, kto idzie”⁴⁴: widząc, jak on idzie, widząc, jak pozwala się uderzyć rzeczywistości, za każdym razem jestem zaskoczony. Zawsze walczy o to, żeby znaleźć właściwe słowo, żeby je odkryć, jest zawsze niespokojny, w dobrym znaczeniu tego słowa, ciągle chce rozumieć więcej. Dlatego czuję, że jest dla mnie naprawdę towarzyszem i dlatego chcę go wam przedstawić, pragnę, byście i wy go poznali, ponieważ zdobył doświadczenie, o którym warto opowiadać, przeszedł drogę, dzięki której naprawdę wszyscy możemy się uczyć. Dziękuję mu, że zgodził się być tu z nami dziś wieczorem. Jeśli było w jego życiu coś decydującego, to właśnie to, o czym mówimy od Dnia Inauguracji. Tym, co najbardziej go naznaczyło był właśnie dziesiąty rozdział *Zmysłu religijnego*. Teraz proszę, by wam to wyjaśnił, bo najlepiej usłyszeć to od niego. Dziękuję, John!

John Waters: Dziękuję. Przede wszystkim dziękuję wam za dzisiejszy dzień, dziękuję Temu, który stworzył wszystko i każdego z was; chcę wam podziękować za waszą obecność, w najważniejszym znaczeniu tego słowa. Siedziałem dzisiaj w pierwszym rzędzie, patrzyłem na ekran, patrzyłem na slajdy, słuchałem muzyki; na początku sala była pusta, potem napelniła się, ale wszystko to działo się w ciszy, i to mnie naprawdę wzruszyło. Uczestniczenie w wydarzeniach ruchu Komunia i Wyzwolenie jest dla mnie zawsze niezwykłą okazją. Dzisiaj doświadczam czegoś wyjątkowego, bo dostrzegam wielką intensywność ciszy, słuchania, uwagi na wszystko, która głęboko mnie wzrusza i każe zadać sobie pytanie: co mogę wam dać? Nie o to chodzi, żebym miał się wam jakoś odwodzić, ale w jaki sposób mogę dzisiaj wejść w relację z wami? Dziś po południu pomyślałem: gdybym mógł się cofnąć o trzydzieści pięć lat, gdybym był jednym z was, mówiącym o sobie wobec wszystkich, o doświadczeniu własnego życia, czy to coś by zmieniło w moim życiu? Czy to, co bym usłyszał od osoby stojącej przede mną, zmieniłoby mój szlak, moją drogę? W pewnym sensie chyba nie, bo nie sądzę, by słowa, same z siebie, mogły wywołać taką przemianę. Możemy się porozumiewać tylko dokonując porównania. I sądzę, że kiedy opowiadałem wam o moim doświadczeniu, naświetlałem je wewnątrz, mogę sam lepiej je zrozumieć, i dzięki temu coś nowego z mojego doświadczenia będzie mogło dotrzeć do was. Słowa są tylko energią porozumiewania się, ale nie są porozumieniem samym w sobie.

Temat „Nieodwołalnie pozytywna rzeczywistość” jest uderzający. Słowo „pozytywna” słyszeliśmy wielokrotnie, ostatnio Papież mówił o tym w Bundestagu, w tym samym przemówieniu, w którym mówił też o pozytywistycznym uprzedzeniu; to niezwykle, że te dwa słowa są prawie identyczne, ale tak naprawdę są przeciwieństwami. To, o czym mowa,

⁴⁴ C. Chieffo, „La strada”, w: *Nasz głos*, Opole 2007, s. 299.

gdy mówimy, że rzeczywistość jest pozytywna, jest naprawdę odwrotnością, przeciwieństwem pozytywizmu, o którym mówią Papież i Giussani. Myślę, że moja walka z rzeczywistością, moja próba zrozumienia rzeczywistości, koncentruje się właśnie na tej kwestii.

Opowiem wam trochę o moim życiu: wychowałem się w rodzinie katolickiej, w Irlandii, i przeżywałem doświadczenie bardzo intensywne, bardziej niż jakiegokolwiek inne dziecko w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Teraz łatwo jest spojrzeć wstecz i powiedzieć, że czegoś brakowało, ale gdybym tak zrobił, nie miałbym racji, ponieważ było to doświadczenie naprawdę bogate pod wieloma względami. Być może w pewnym sensie było trochę zbyt sentymentalne albo moralistyczne, ale jednocześnie było naprawdę realne, to była prawdziwa, realna relacja z Chrystusem. Nigdy nie wątpiłem o Jego istnieniu, o Jego obecności. Towarzyszył mi w każdej chwili jak brat, jak ojciec, jak przyjaciel, trzymał mnie za rękę przez całe moje dzieciństwo, mówił do mnie zawsze i ja do Niego mówiłem. To moje doświadczenie było realne, ale być może czegoś w nim brakowało, jakiś rodzaj blokady nie pozwolił mi wzrosnąć, i kiedy stałem się nastolatkiem, trochę pozostawiłem to za sobą. Pierwszym znakiem tego, że stawałem się dorosły, był właśnie fakt, że wydawało mi się naturalne i logiczne pozostawić za sobą te sprawy z dzieciństwa i młodości. Przez wiele lat tak myślałem, sądziłem, że to było dziecinne. Innymi słowy: w pewnym momencie zauważyłem, że świat w jakiś sposób stoi w opozycji do mojego katolickiego dzieciństwa. W latach siedemdziesiątych w Irlandii kultura, wcześniej zamknięta, zaczęła się otwierać i patrzeć poza siebie, docierały do nas wszystkie nowe wpływy: muzyka pop, rock, telewizja, piłka nożna, sławni ludzie, mnóstwo rzeczy, które uwodziły mnie, nastolatka, i obiecywały mi niewyobrażalną wolność; wydawało mi się – teraz, kiedy patrzę wstecz, mogę to dokładnie opisać, ale wtedy tak nie było – że jest jakiś konflikt, coś co sprawia, że nie do pogodzenia jest moja relacja z Chrystusem i ten nowy świat ze swoją wolnością. W pewien sposób sądziłem, że muszę wybrać: zostawić za sobą jedno, by pozostać przy drugim. Te dwie rzeczy nie mogły współistnieć. A jednak to nie tak, że odrzuciłem Chrystusa, nigdy nie pozostawiłem za sobą mojej relacji, przyjaźni z Nim, mojej bliskości z Nim. A w każdym razie, jeśli tak się stało, to nie sądziłem, że tak jest dobrze. Zostawiłem Go, ale zrobiłem to z poczuciem winy, wstydziłem się tego, ale jednocześnie uwodzicielski czar wolności był czymś potężnym, i wydawało mi się, że nie ma innej opcji, sądziłem, że wyruszam w podróż do świata; nie pozostałem wewnątrz rzeczywistości w tej dziecięcej relacji z Nim, ale ta podróż wydawała mi się jedyną możliwą wolnością.

Teraz mogę opisać to doświadczenie w kilku słowach, napisałem nawet książkę *Lapsed Agnostic* [Agnostyk, który przestał praktykować]. Pokazałem tam całą drogę mojego doświadczenia, zwłaszcza tego związanego z alkoholem. Było to dla mnie realne doświadczenie, ale jest to też metafora wolności, ponieważ wszystkie elementy tej wolności, która mnie uwiodła, były obecne w moim stosunku do alkoholu. Jako prawie dwudziestolatek byłem bardzo nieśmiały, zahukany, niezdolny do komunikowania się z ludźmi, do rozmowy, do tańca... nie dawałem rady. Pewnego wieczoru wszedłem do pubu, wypilem jedno piwo i odkryłem, że to mnie całkowicie zmieniło: to była jakby brakująca część mnie, jakby w momencie, kiedy mojej matce w szpitalu dano mnie, jej dziecko, zapomniano dodać butelkę, która uzupełniałaby „pakiet”. Rzeczywiście, kiedy się napiłem, poczułem się uzupełniony, spełniony: mogłem rozmawiać, tańczyć, robić wszystko, czego wcześniej nie

umiałem robić. To było jak wlanie benzyny do silnika. Od tego zaczęło się moje poczucie wolności, nowe poczucie wolności, która, jak mi się wydawało, nic nie kosztowała i była bezgraniczna, coś, co mogło trwać nawet przez całe życie, jeśli było trzeba. Ale moje doświadczenie było inne i odkryłem, że wcale tak nie jest.

Jeśli zastanowimy się, jak kultura pozytywistyczna opisuje człowieka takiego, jak ja, jak opisuje takie doświadczenie, wydaje się, że jest to problem czysto medyczny, choroba, która dotyczy tylko niektóre jednostki. Ale w pewnym sensie, to jest dziwne w pozytywizmie: jest prawie identyczny jak rzeczywistość, ale wszystko miesza. Możesz patrzeć na ten sam obraz, na tę samą osobę, i widzieć albo wersję, która jest oferowana przez kulturę (osoba, obywatel, pracownik), albo pod pozorami dostrzec osobę stworzoną. Obrazy wydają się ze sobą pokrywać. W naszej kulturze jedno kryje za sobą drugie i można przeżyć życie, nie zdając sobie sprawy, że za tymi pozorami ustawionymi z przodu przez kulturę jest obraz. I tak się dzieje ze wszystkim, co się nam przydarza. Nasza kultura opisuje wszystko w sposób zredukowany, zawężony, i dlatego mój problem, alkoholizm, nosi taką właśnie nazwę i w pewnym sensie to słowo jest użyteczne, jeśli chcesz iść na leczenie, jeśli chcesz włączyć się w jakiś program... Jeśli chcesz się włączyć w program dla alkoholików, to jest to użyteczny termin, żeby wyciągnąć cię z zapaści.

Ale jest też inne wyjaśnienie, głębsze. Mój problem polegał na tym, że nie rozumiałem samego siebie w rzeczywistości, nie rozumiałem mojego człowieczeństwa. Uwiedzenie tym piwem, które mnie dopełniło i pozwoliło mi czuć się sobą, tak naprawdę dało mi fałszywe poczucie siebie. Nie chcę was teraz zamećzać moimi „opowieściami z frontu”, ale pewnego ranka obudziłem się, nie miałem zębów z przodu i nic nie pamiętałem. Potem opowiedzieli mi, co się stało: poszedłem tańczyć, byłem z boku sali i zacząłem wyobrażać sobie, że to jest basen, skoczyłem do „basenu” i wbiłem sobie zęby. To jest radykalne niezrozumienie rzeczywistości! Często sobie powtarzam: ta wolność, ta pełnia, którą czułem początkowo, kiedy piłem, która wydawała się przychodzić wraz z piwem, odsuwała się coraz dalej, więc potrzebowałem pić coraz więcej, ale nie potrafiłem osiągnąć tego miejsca. I żyjąc w ten sposób znalazłem się na dnie. Możemy powiedzieć, że miałem szczęście. Ja nazywam to błogosławieństwem; zostałem pobłogosławiony. Znalazłem się na krawędzi rafy i odkryłem, że są tam też inne osoby, które przeszły taką samą drogę, które zaczęły opowiadać mi o tym, co ja też przeżyłem, nie mówiąc językiem medycyny i patologii: używały słów, które nie były mi znane, których nie rozumiałem. Mówiły mi „nie zrozumiałeś swojej natury, tego, jak jesteś zbudowany”, a ja powtarzałem sobie: „Nie, nie”; wydawało mi się, że to jest coś abstrakcyjnego, niezrozumiałego, nieistotnego, coś, co nie miało nic do rzeczy. Potem wydawało mi się, że ta droga jest jakaś purytańska, moralistyczna: do tej pory się bawiłem, na pierwszym miejscu postawiłem zabawę, i teraz muszę płacić. Tak myślałem. Oni odpowiadali na to: „Nie, to nie tak. Nie zrozumiałeś swojej relacji z rzeczywistością, natury twojego bytu, źle zrozumiałeś swoją zależność od rzeczywistości”. Opowiadałem wam tę historię pokrótce, ale zajęło mi to miesiące, lata, było tam dużo cierpienia, musiałem zawsze wracać z tymi pytaniami, patrzeć na to, czego doświadczyłem i czego nadal doświadczałem.

Kolejny przykład: modlitwa. Nie modliłem się może przez piętnaście lat, w żaden sposób, nie umiałem sobie wyobrazić, jak miałbym to robić, skoro opuściłem Chrystusa, skoro zostawiłem Go nocą. Jak miałem się modlić? Wydawało się to haniebne, a może było w tym trochę zarozumiałości, że On mógłby chcieć znów mnie zobaczyć po wszystkich tych latach.

Dlatego nie mówię, że nie umiałem się modlić, ale że nie mogłem się modlić. Pewnego dnia ktoś mnie zapytał: „Modlisz się?”. Odpowiedziałem „Nie, nie, nie”, a on na to: „Spróbuj!”. A więc spróbowałem powiedzieć kilka słów... to był bardzo powolny proces, w którym znajdowałem niewiele satysfakcji, potem pewnego dnia tamten człowiek powiedział mi: „Może powinieneś się modlić na klęcząco”. Ja na to: „Nie, to nie do pomyślenia”; pomyśl, żebym sam, bez nikogo obok, miał uklęknąć, był czymś niemożliwym; to było fizycznie niemożliwe, moje kolana nie chciały się ugiąć. Powiedziałem mu to, a on na to: „Rozumiem cię. Już to widziałem”. I dodał: „Mam pewne rozwiązanie. Rano, kiedy zakładasz buty, rzuć jeden but pod łóżko, wtedy będziesz musiał uklęknąć, żeby go wyciągnąć. I kiedy już będziesz na kolanach, pamiętaj, pomódl się”. Wydaje się to absurdalne, ale właśnie tak musiałem zrobić. Kiedy Carrón mówi o wirusie pozytywizmu, to mówi prawdę, to jest wirus, który wchodzi w twoje DNA, w twoje mięśnie, to nie jest abstrakcyjna metafora, to rzeczywiste zjawisko, to się dzieje naprawdę.

Taki był początek nowego stosunku do rzeczywistości, początek procesu rozmrażania samego siebie. Wyobraźcie sobie, że rozmrażacie lodówkę: wyłączacie ją z prądu i nic się nie dzieje, nic się nie dzieje, nic, a potem słyszycie pęknięcie, potem nic, i znowu, po dłuższym czasie, pęknięcie. Stopniowo ten proces postępuje naprzód, zauważam, że uklęknienie nie jest czymś strasznym, że czuję się szczęśliwszy, kiedy klęczę, potem patrzę na moje życie, ludzie pytają mnie: „Jak ci idzie?”. Odpowiadam „Lepiej, lepiej”. „Wiesz dlaczego?”. „Nie, nie wiem dlaczego, ale jest lepiej”, i to jest ewidentne, widoczne gołym okiem. Kultura pozytywistyczna nie pozwala, by to było ewidentne, ale tego doświadczasz, w doświadczeniu widzisz, że to ewidentne. Chociaż nie rozumiem dobrze, dlaczego, ale uznaję, że to ewidentne. Muszę uznać, że moje życie się polepsza, i to musi mieć coś wspólnego z tym, co się wydarzyło, z czymś, co się we mnie zmieniło.

To był początek mojej podróży powrotnej do samego siebie, na razie jeszcze nie do katechizmu ani nawet nie do Chrystusa, ponieważ to jest inna historia, dłuższa opowieść, jeszcze do niej wrócę. Chciałem opowiedzieć wam o tym, by zilustrować pewien aspekt naszej kultury. Wydaje się, że obraz rzeczywistości może zostać nałożony na samą rzeczywistość, wydaje się, że do niej przylega, wydaje się, że wszystko wyjaśnia, ale tak naprawdę wsiąka w naszą świadomość w ten sposób, że to, co jest prawdą, staje się nie do pomyślenia, musi zostać odrzucone, zepchnięte na margines. My wszyscy możemy zrozumieć to, co powiedział Giussani. I jesteśmy otwarci na to, że wchodzimy do sali, możemy rozmawiać z ludźmi, którzy negują wszystko i ze wszystkimi wchodzić w relację. Pamiętacie, jak Chrystus mówi do Piotra: „Zanim kogut zapieje, ty trzy razy się mnie wyprzesz”, a Piotr odpowiada mu „Nie, nie, nie”⁴⁵? To zdarza mi się każdego dnia. Zdaję sobie sprawę, że unikam wypowiadania zdań, które mówiłyby innym o tym, co wiem, bo boję się, że będę się wydawał irracjonalny. Podam wam przykład, który nie ma nic wspólnego z moim doświadczeniem, jest publicznie znaną sprawą.

Amy Winehouse, piosenkarka pop, która odeszła w tym roku, zatruta się alkoholem i zmarła, bo za dużo piła. W naszej kulturze ta wiadomość jest nam prezentowana z dwóch różnych punktów widzenia. Na przykład: „po tym, jak leczyła się z alkoholizmu, zabiła się piciem” (to tytuł z gazety). Ale jeśli chcielibyśmy powiedzieć prawdę, powinniśmy powiedzieć: „Amy zmarła, ponieważ nie zrozumiała swojej natury”. Taka jest moja intuicja,

⁴⁵ Por. Mt 26, 34-35.

wynika to z mojego doświadczenia. Patrzyłem na nią przez lata, myślę, że była genialna, była częścią tradycji Billie Holiday, Elli Fitzgerald, była głosem ludzkości, głosem, który wyrażał duszę człowieka, a jednak o jej życiu prasa opowiadała wedle utartego, rock-and-rollowego schematu: gwiazdy rocka piją alkohol, biorą narkotyki – to normalne. A dlaczego niby trzeba łączyć alkohol i narkotyki? Dlaczego kierowca autobusu albo maszynista ma pić mniej niż gwiazda rocka? Kiedy patrzyłem, jak śpiewa, myślałem, że jest bardzo delikatna, a jednak śpiewając miała w sobie jakąś wewnętrzną moc, moc, która wydawała się nie pochodzić od niej, ona wydawała się być tylko medium tej mocy, jak drucik w żarówce: kiedy jest prąd, zapala się, światło jest silne. Ona wydawała się właśnie taka, jak wielu artystów, ale wydawało mi się też, że ona nie rozumie, co się z nią dzieje. Była w centrum tej mocy i nie wiedziała, co się z nią dzieje, nie wiedziała, gdzie jest i co się dzieje, a to znaczy, że zmierzała do strasznego końca, ponieważ kiedy wyłącza się światło, nie możesz się od tego oderwać. Tak jak ja z alkoholem. Przecucie tej odpowiedniości jest moim wewnętrznym napędem, celem mojego pragnienia; my jako istoty ludzkie mamy ten cel, to wewnętrzne pragnienie, ale zawsze istnieje też ta druga możliwość: osoba o niezwykłym talencie, z taką mocą i zdolnością, została zniszczona, ponieważ nie zrozumiała, co ma w sobie. Ktoś powinien był jej powiedzieć: „Nie martw się, dzieje ci się coś takiego”. My wszyscy, którzy przysłuchiwalismy się tej historii w mediach, przeżyliśmy w sposób zredukowany tragedię Amy, tak, jakby to było nieuniknione: była gwiazdą, a więc jest naturalne, że piła, że brała narkotyki... to było normalne. W pewnym sensie tak jest, ale z innego powodu, a dokładnie dlatego, że my opisujemy doświadczenie w taki zredukowany sposób zamiast zadać sobie pytanie: jaka jest moja natura? Czego pragnę? Jaki jest cel mojego pragnienia? Czego świadectwem jest mój głos? Nawet, jeśli tego nie wiem. W naszej kulturze znajdujemy przykłady na to każdego dnia. Kultura odczytuje rzeczywistość w sposób, który zdaje się oddawać fakty, zdaje się wyjaśniać wszystko, ale tak naprawdę eliminuje mnóstwo rzeczy. W tym przypadku, człowieczeństwo osoby, to znaczy fakt, że nie umarła na scenie. Jadła rano śniadanie, jadła tosty, sama położyła się do łóżka po raz ostatni, znalazł ją jej kierowca. Za tym, co podają nam media, stoi jakaś ludzka historia.

Jest wiele podobnych przykładów, które możemy zaczerpnąć z naszej kultury, prawie wszystko jest na to przykładem. Teraz mówi się o kryzysie finansowym, używa się mnóstwa technicznych pojęć: pożyczka, różne propozycje, różne rozwiązania, unia fiskalna... poza tym jest drugi głos, głos lewicy, która chce wszystko zniszczyć, wycofać się, wszystko odrzucić, mówi, że nie musimy za nic płacić, że nie musimy spłacać własnych długów. Brakuje jednak ludzkiej wersji tej sprawy, wersji, która wyjaśni to, co się dzieje, z ludzkiego punktu widzenia. Jeśli moglibyśmy określić zadłużenie Włoch i Irlandii to nie wiem, które byłoby wyższe. Zadłużenie jest wyrazem naszego pragnienia, które zostało zdeformowane i skierowane w złą stronę. Nie zrozumieliśmy naszego pragnienia. Na czym polega dług? Na tym, że pożyczasz coś od następnego pokolenia. Chcę odpowiedzi teraz, ale wychyłam się w przyszłość, żeby przyciągnąć ją do siebie, tak, jak ja robiłem z kuflem piwa, jak robiła Winehouse z butelką wódki stojącą koło łóżka, tylko sposoby się różnią.

Ale gdybym miał iść do redakcji gazety i powiedzieć, że to jest niezrozumienie pragnienia, odpowiedzą mi: „Jesteś szalony!”, „Jesteś nienormalny! Ta religia uderzyła ci do głowy!”. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje w naszej kulturze: fałszywa wersja rzeczywistości wydaje się bardziej rozumna, racjonalna. Coś się z nami stało, świat tak silnie

na nas wpłynął, że moją własną naturę zastępuje jakiś narzucony mi schemat: by żyć i mówić w naszej kulturze muszę wykluczyć prawdziwą wersję, nie mogę o niej mówić, muszę pogodzić się w pewnym sensie z obrazem mojego stanu, który jest ustalony przez lekarzy. Ta myśl mnie przeraża: w kategoriach kulturalnych nie ma dostępu do prawdy. Ta myśl przeraża mnie zarówno osobiście, jak i jako rodzica. Mam pozwolić, by moja piętnastoletnia córka weszła w świat, w którym nie ma dostępu do prawdy? Ta myśl mnie przeraża. Dlatego wielkim pocieszeniem jest dla mnie dzisiaj wasz widok, zobaczenie waszej szczerości. Chcę to powiedzieć otwarcie: dla mnie jest to znak nadziei, że to, co daje mi Giussani, jego intuicja, w taki sposób, w jaki ją przekazał, po raz pierwszy w życiu stanie się dla mnie zdolnością do pojęcia naszej kultury, i również odtrutką, metodą na zwyciężenie jej. Metoda jest bardzo prosta, ta prostota szokuje, ale to jest naprawdę proste. Spójrzcie na pierwszą stronę dziesiątego rozdziału *Zmysłu religijnego*: „Wyobraźcie sobie, że rodzicie się, że wychodzicie z łona waszej matki w wieku, w jakim jesteście w tej chwili, tzn. z waszym obecnym stopniem rozwoju i świadomości. Jakie byłoby pierwsze, absolutnie pierwsze odczucie (...) ? Gdybym po raz pierwszy od opuszczenia macicznego łona stworzył szeroko oczy, zdominowałyby mnie podziw i zdumienie rzeczami w sensie ich «obecności». Ogarnęłoby mnie nieodparte zdumienie obecnością tego, co w mowie potocznej określamy słowem «rzecz». Rzeczy! Cóż to za «rzecz»! Jest to konkretna, i jeśli chcecie zupełnie banalna wersja słowa «byt». *Byt* – nie jako abstrakt, lecz jako obecność: obecność, której nie jestem sprawcą, ale którą zastaję i która mi się narzuca”⁴⁶.

Oto historia mojego życia, z czasem wszystko to, co mi się wydarzyło, doprowadziło mnie do miejsca, w którym przeczytałem te słowa i pomyślałem: „A więc jest możliwe wydobyć się z tej kultury, widzieć jasno, odzyskać to, co stracone, stanąć na nogi. Można na nowo stać się dzieckiem!”. Proces, który opisałem, to, co tkwi w sercu tej opowieści, odejście od Chrystusa, poszukiwanie wolności, dorastanie, to wszystko jest uwarunkowane przez fakt, że pozostawiłem za sobą to, co dziecinne, i to jest prawda, ale nasza kultura mówi nam, że jest to coś dobrego, że jest rzeczą pozytywną stanie się większym „realistą”, kimś bardziej „racjonalnym”. Ale ja w moim życiu odkryłem, że prawdą jest coś dokładnie odwrotnego: w tamtym momencie oddaliłem się od realizmu. Jeśli wydaje mi się, że miejsce, w którym tańczę, jest basenem, nie mogę się uważać za realistę... W ekstremalny sposób kultura sprowadziła mnie z właściwej drogi, ten wirus przeniknął mnie do tego stopnia, że straciłem z oczu siebie samego. Ale coś takiego dzieje się ze mną każdego dnia. Metodę cofnięcia się do momentu narodzin, którą sugeruje Giussani, stosuję nie raz na miesiąc, ale w pewnym sensie w każdej chwili, odnawiam się w każdej chwili, ponieważ również kultura jest nieustrudzona w próbach sprowadzenia mnie z prostej drogi. Papież powiedział, że człowiek stworzył bunkier bez okien, żeby w nim mieszkać i powiedzieć „To ja stworzyłem ten bunkier”. Ale bunkier jest zamknięty, zamyka nas na światło i na zrozumienie samych siebie, stajemy się maszynami, stajemy się mechanizmami i sądzimy, że to się nazywa postęp.

Dwa miesiące temu brałem udział w spotkaniu na temat poety Patricka Kavanagha, to poeta podobny do Leopardiego, patrzący na rzeczywistość i przenikający ją do głębi, w sposób bardzo religijny. Nazywał siebie „poetą katolickim”, ale nie miał na myśli tego, że chodzi o Mszę, albo że potwierdza zasady wiary, tylko to, że patrząc na drzewo, na kwiat, widzi obecność stworzoną. Każde słowo jego poezji odbija taki sposób myślenia. Chociaż jest

⁴⁶ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 161-162.

czczony jako poeta irlandzki, jedyny po Yeatsie, ma dziwną „reputację”: można słuchać wykładów o Kavanaghu, ale nikt nie mówi o jego katolicyzmie, o tym, jak widział świat stworzony. Mówił o *błysku*, który oznaczał dla niego wdarcie się Kogoś Innego w rzeczywistość. Kiedy coś takiego się działo, słowa stawały się poezją. A więc mówiłem o tym poecie nie w kościele, nie na spotkaniu katolików; było tam wielu ludzi spoza kościoła, i czułem zakłopotanie publiczności. Na koniec jakiś pan podszedł do mnie i powiedział „Nie przyszedłem tutaj na wykład o katolicyzmie, przyszedłem żeby posłuchać o Patricku Kavanaghu”, a ja na to: „Ale wydaje mi się niemożliwe mówić o nim bez mówienia o tym, że był katolikiem”. „Ale czy pan nie zauważył, że w międzyczasie człowiek dotarł na Księżyc?”. I po tych słowach, zaraz potem, w jednej chwili pojąłem, w niemal niewyraźny sposób, dostrzegłem, że to zdanie było przykładem pozytywizmu, o którym mówią Papież i Giussani. Ten człowiek zdawał się mówić: „Pozostawiliśmy za sobą to wszystko, bo dokonaliśmy postępu, odkrywamy wszystko, już prawie skończyliśmy, poleciliśmy nawet na Księżyc, rozumiemy już prawie wszystko, już mało co zostało do osiągnięcia, i już wiemy, że to wszystko nonsens”. Zapytałem go: „Ale czy pan był na Księżycu?”. Odpowiedział „Nie”. „Zna pan kogoś, kto był na Księżycu?”. „Nie”. „A w takim razie co z tego, że ktoś inny był na Księżycu? Jak pana zmienia ten fakt? Dlaczego wydaje się panu, że to pan to odkrył? Co to znaczy dla pana?”. Nie zrozumiał, co mam na myśli, i w tamtym momencie sam nie umiałem dobrze wyjaśnić, co to znaczy, ale wydaje mi się, że ma to coś wspólnego z tym, co wiemy o samych sobie, o naszej kondycji. Ciągłe jesteśmy informowani o postępie, jakiego dokonał człowiek, i dajemy się zwieść, bo wszystko wskazuje na to, że wszechwiedza jest o kilka kroków od nas, że już prawie doszliśmy, że musimy tylko zestawzić ze sobą trochę informacji, a rozumiemy wszystko i człowiek stanie się panem siebie samego. Mnie to nie przekonuje! Nie chcę pomniejszać tego, do czego doszedł człowiek, nauka jest czymś wspaniałym, wiedza jest rzeczą fantastyczną, ale ja jestem przekonany, że nie ma takiej wiadomości, która mogłaby podważyć to, w co wierzę. Co znaczy powiedzenie, że „człowiek dotarł na Księżyc”, wobec ogromu Wszechświata? Z naszej perspektywy jest to coś cudownego, ale co to znaczy dla najdalszego zakątka Wszechświata? Wyobraźcie sobie tutaj na ziemi dziecko, które jeszcze nie umie chodzić, jak pełza tutaj pod sceną. Wyobraźcie sobie, że dziecko dociera tutaj, blisko mnie, na scenę. To jest właśnie obraz największego osiągnięcia, takiego jak to, że człowiek dotarł na Księżyc, w rzeczywistych proporcjach. To nie pomniejsza osiągnięcia, ale daje inną perspektywę. Czego brakuje w tej idei wszechmocy, o której się mówi w nieskończoność, to perspektywy, perspektywy, do której można dojść tylko na kolanach. Tylko w ten sposób można zobaczyć Wszechświat we właściwej perspektywie.

Kiedy stałem na krawędzi przepaści, powiedziano mi między innymi, by opisać moją sytuację, że zrzuciłem Boga z tronu, zobaczyłem pusty tron i na nim usiadłem. Wtedy zrozumiałem, po zdetronizowaniu Boga, kiedy usunąłem Boga z mojego życia, że odpowiadam za swoje życie jak Bóg ale nie mam Jego władzy, Jego mocy; to powiększyło mój wewnętrzny strach. A zatem proces, który to wszystko rozpoczął, poszukiwanie wolności w alkoholu, sprawił, że aby opanować swój strach musiałem pić coraz więcej, a więc koło obracało się coraz szybciej, aż do momentu, gdy znalazłem się nad otchłanią.

Przedstawiam wam tę krótką historię moich błędów i radość życia i widzenia ich takimi, jakimi są naprawdę, radość z tego, że mogę czytać tę książkę Giussaniego. To dziwna, bardzo trudna książka, a jednak nie możesz powiedzieć, że nic o tym nie wiedziałeś, wiele z tych

rzeczy już w jakiś sposób wiedziałeś. Nowe w trakcie tej lektury jest powracanie, budzenie się intuicji, które już w tobie były. To jest dzieło geniusza, to najradzykalniejsza książka, jaką kiedykolwiek przeczytałem, bo opisuje mnie, sytuację, w której żyję, moje skłonności, i proponuje mi drogę powrotną. Dziękuję.

Carrón: Słuchając Johna można dobrze zrozumieć, dlaczego ksiądz Giussani podkreśla, że problemem życia jest kwestia poznania, ponieważ prawdziwą kwestią – jak dzisiaj zobaczyliśmy – jest natura „ja”. Rzeczą, którą przestała rozumieć nasza kultura, jest nasze człowieczeństwo: sądzi się, że to jest kwestia choroby, problem innej natury; jeśli nie rozumiesz, na czym polega relacja między tobą a rzeczywistością i spotykasz kogoś takiego jak John, który pozwala ci to zrozumieć, jest to prawdziwą łaską, ponieważ daje ci świadomość tego, jaka jest waga drogi, którą razem pokonujemy. Dał nam świadectwo o tym, że jeśli tego nie zrozumiemy, to nie zrozumiemy samych siebie i narazimy się na kolejne błędy. Dlatego można łatwo zrozumieć, dlaczego *Zmysł religijny* stał się dla niego książką-towarzyszką. Widziałem, jak przynosi ją do telewizji, do radia, kiedy ma udzielić wywiadu, ponieważ – jak nam powiedział – nie czyta jej raz na jakiś czas, czyta ją ciągle. To jest jego towarzyszka, nie to, że czyta ją z obowiązku: ona daje mu możliwość zrozumienia siebie samego, dlatego mówi, że jest to najradzykalniejsza książka, jaką kiedykolwiek czytał. Za to mu dziękujemy, ponieważ zobaczyliśmy w nim, co oznacza uczynić siebie nowym, powrócić do siebie samego, mając przed sobą historię, drogę, osobę, która tę drogę już przeszła. Dziękujemy!

11 grudnia, rano

Dzisiaj rano pytaliście mnie, co miałem na myśli mówiąc, że rzeczywistość jest pozytywna. Wystarczyłoby razem przeczytać jeszcze raz teksty piosenek, które właśnie zaśpiewaliśmy, by zacząć rozumieć, ponieważ w prostocie piosenki wypowiedziano wszystko. Przed chwilą w *Romaria* śpiewaliśmy: „Ze snu i z kurzu jest przeznaczenie człowieka samotnego jak ja, zagubionego w rozmyślaniach na swoim koniu. Z lasa i z węzłów, ze wstążek i z uprząży to życie w samotnym cierpieniu (...) Mój ojciec był farmerem, moja matka – samotnością, moi bracia zaginęli w poszukiwaniu przygód. Rozwiodłem się, grałem, inwestowałem, porzucałem; jeśli istnieje szczęście, to ja go nigdy nie widziałem”⁴⁷.

Jeśli życie jest tym, do czego pcha nas cała kultura, gdzie wszystko sprowadza się do tego, co dotykalne i widzialne, wtedy, owszem, można powiedzieć: „Jeśli istnieje szczęście, to ja go nie widziałem”. Rzeczywiście, jeśli sprowadzić wszystko do „grania”, „inwestowania”, a potem, skoro to nie daje nam odpowiedzi, do „porzucenia wszystkiego”, to jak można stwierdzić, że rzeczywistość jest pozytywna? Jeśli zwycięża taki pozytywizm, o jakim wczoraj opowiadał John Waters, jeśli na tym polega życie, to człowiek w końcu zostawia wszystko, bo we wszystkim czuje się stłamszony. Jeśli wszystko pogrąża się w nicości, jeśli budzi zainteresowanie, które potem mnie opuszcza, to czym jest życie? Cierpieniem, złem, śmiercią: czy w takim razie do tych rzeczy należy ostatnie słowo? Nasza kultura i my, zanurzeni w tej kulturze po szyję, mamy problem ze zrozumieniem tego, bo mówienie o rzeczywistości tak naprawdę jest mówieniem o rzeczywistości sprowadzonej do pozorów. Problem, przyjaciele, polega na tym, że często zatrzymujemy się w tym punkcie i nie czujemy konieczności znalezienia czegoś innego, poza niektórymi chwilami, w których, w niemal cudowny sposób, otwiera się w tym duszącym pozytywizmie jakaś szczelina, bo dłużej tak nie dajemy rady. Tak, jakbyśmy nie potrzebowali tego „Ty”, jakbyśmy nie czuli potrzeby wykroczenia poza pozory. Ale Kto uczynił to wszystko, co jest? Kto to czyni teraz? My, ludzie naszych czasów, jesteśmy tak niemoralni, że, jak mówił ksiądz Giussani, w końcu zatrzymujemy się na pozorach, które sprawiają, że zaczynamy się dusić. Nie odczuwamy konieczności pójścia dalej a to sprawia, że rzeczywistość nas tłamsi. Rzeczywistość wydaje nam się pozytywna tylko wtedy, kiedy jest przyjemna, ale – jak mówiłem wczoraj na przykładzie kartek świątecznych – doświadczenie mówi nam, że kartka tak naprawdę interesuje nas z powodu jakiegoś „ty”, nawet, kiedy jest skromna. Rzeczywistość jest interesująca z powodu „Ty”; dlatego w życiu interesujące jest tylko to, by „Ty”, sprawiające, że życie jest pozytywne, stawało się coraz bliższe. Codziennie rano przed każdym z nas staje ten sam dramat: „O poranku / moje naczynie jest puste u źródła / [...] Jednym torem płynię

⁴⁷ „Romaria” w: *Nasz Głos*, Opole 2007, s. 310-311.

moje pragnienie: bym Cię widział [bym mógł widzieć to „Ty”, jak dziecko widzi swoją mamę], i to właśnie jest poranek”⁴⁸.

Stwierdzenie, że życie jest pozytywne, nie oznacza, że życie oszczędzi nam cierpienia, że nie ma bólu, zła, śmierci. Problem, moi drodzy, polega na czym innym, a mianowicie: czy to zło, ten grzech, ta śmierć, mają w życiu ostatnie słowo? Trzeba odpowiedzieć na to pytanie: to, co stoi za stwierdzeniem, że rzeczywistość jest pozytywna, nieodwołalnie pozytywna, to pytanie o cel, dla którego zostaliśmy stworzeni, o to, czy ostatnie słowo w życiu należy do nicości czy do pozytywności dobra, które zwycięża nicość. Bo walczymy właśnie przeciwko nihilizmowi, dlatego dotknęliśmy miejsca, które boli wszystkich, zwłaszcza w palących momentach życia, kiedy widzimy, jak umierają nasi przyjaciele. Czy ostatnim słowem na temat życia Bizzo jest śmierć? Jesteście tego pewni? Dacie za to głowę? Właśnie na to pytanie musicie odpowiedzieć: Kto stwarza życie w tej chwili, życie każdego z nas? Czy wy dajecie je sobie sami, czy dajemy je sobie sami? Czy On jest, czy Go nie ma? A jeśli jest, choćby tylko jako możliwość, to czy Ten, który daje nam życie teraz, nie może nam go dać na zawsze? Kategoria możliwości otwiera szczelinę w murze naszego sceptycyzmu.

Jeśli zaczęliśmy odczuwać wręcz namacalnie, dzięki temu, co spotkaliśmy, że życie może stać się pasjonujące, znacznie bardziej niż wcześniej nam się wydawało, że może się wypełnić znaczeniem, w takim razie ta możliwość zaczyna stawać się pewnością, że nie wszystko upada, że nie wszystko kończy się w nicości, że zaczęliśmy doświadczać życia naprawdę godnego pozazdroszczenia, bardziej, niż mogliśmy przypuszczać: ciekawego, pełnego smaku (jak mówiła jedna z was). I w takim razie co się dzieje? „Kiedy zaczęłam tego doświadczać, zauważyłam, że pragnę tego coraz bardziej: z taką otwartością, gdy On na mnie patrzy, życie jest tak bardzo ciekawe i pełne smaku, że nie chcę już żyć dla czegoś mniejszego niż to”. Czy ona to sobie wymyśla, wyobraża, czy też jest to obecne doświadczenie, w którym zaczyna namacalnie doświadczać, że życie może stawać się coraz bardziej życiem dzięki temu, co się wydarza? I dlatego pragniesz coraz bardziej: „Dlatego proszę cię o pomoc: jak można otworzyć się jeszcze bardziej?”. Dlaczego nasza przyjaciółka chce otworzyć się jeszcze bardziej? Co zobaczyła w tej otwartości? Czy zadaje to pytanie, żeby skomplikować sobie życie, czy po to, by nie stracić tego, czego już zaczęła doświadczać? „Co zrobić, by taka intensywność życia trwała? Jak ten nowy sposób używania rozumu może stać się czymś stałym, a nie tylko okazjonalnym, przelotnym wyjątkiem?”. W tym momencie pytanie staje się palące.

Albo jak pisze ktoś w innym liście: „Widzę całkowitą dysproporcję między świadomością, że jestem stworzeniem, do której tęskni moje serce, a zredukowanym pojęciem mnie samego. Chcę Cię zapytać: co zrobić, by ta świadomość, która tak jasno pojawiła się w tych dniach [kiedy przeżywał śmierć Bizzo], zaczęła trwać, zakorzeniła się we mnie? Widzę, że bardzo łatwo jest mi ją przyćmić, przykrywam ją moimi troskami. I tak fakt, że żyję, przestaje być prowokacją, a staje się troską”. Jezus miał naprawdę rację, mówiąc, że martwimy się jak poganie, bo mamy mało pewności: zamiast czuć się sprowokowani do odkrywania Go coraz bardziej, coraz bardziej się martwimy. Kto może na to odpowiedzieć? Co może sprawić, by ta świadomość, otwierająca się (jak mówiliśmy w czasie assemblei) w pewnych momentach cierpienia, jak w chwili śmierci przyjaciela, stała się jasna? Odpowiadałem na to pytanie na assemblei, którą zorganizowaliśmy na Wydziale Fizyki po śmierci Bizzo (możecie o tym

⁴⁸ „Al mattino” w: *Canti*, Milano 2009, s. 176.

przeczytać w grudniowych „Śladach”). „Rozum zdolny do dostrzeżenia rzeczywistości w całej jej głębi rodzi się i tworzy w wydarzeniu chrześcijańskim”⁴⁹, jak powiedziałem w dniu Inauguracji Roku. Uczestniczymy w tym wydarzeniu będąc we wspólnocie chrześcijańskiej, dlatego możemy wychowywać się do umiejętności takiego patrzenia i sprawić, by ta umiejętność stała się trwała, tylko jeśli trwamy we wspólnocie chrześcijańskiej. Wspólnota chrześcijańska rzuca nam ciągle wyzwanie i pozwala, by wydarzały się rzeczy, które wciąż nas wychowują – bo nawet bolesne wydarzenie takie jak śmierć samo w sobie nie może sprawić, by rana była ciągle otwarta: po niedługim czasie znów upadamy.

W tym momencie rodzi się pytanie, które słyszeliśmy w czasie Inauguracji Roku, w liście chłopca z Rzymu: kiedy leżał w szpitalu wszystko wydawało się nowe, nic już nie było oczywiste, ale już po tygodniu od wyjścia wszystko na nowo się spłaszczyło. Nawet rana taka jak ta nie pozostaje otwarta. Ale skoro nawet bardzo bolesne wydarzenie nie potrafi nas do końca otworzyć, to co może podtrzymać naszą nadzieję na to, że nie upadniemy po jakimś czasie, że znów nie przyzwyczaimy się do rutyny?

Patrząc na to można zacząć rozumieć, co Chrystus wniósł w życie i co trwa we wspólnocie chrześcijańskiej. Niech każdy pomyśli o sobie: gdybyś nie był tutaj, gdzie byś był? Czy byłbyś otwarty wobec życia? Skoro wspólnota chrześcijańska jest miejscem, które wciąż daje nam możliwość nie zatrzymywania się na pozorach, skoro pozwala nam wszystko przeżywać w ten sposób, to jaka jest jej wartość? Jak to możliwe, że grupa ludzi, biednych i ograniczonych jak my – każdy z nas wie, że taki jest, jeśli ma odrobinę samoświadomości – może tak bardzo się przyczynić do przeżywania rzeczywistości w prawdzie? Czy my jesteśmy porządni? Czy jesteśmy pozbawieni wad? Czy się nie mylimy? Wszyscy wiemy, że jesteśmy pełni ograniczeń, ale pomimo wszystkich naszych wad nie możemy nie zauważyć, że będąc razem zyskujemy rozmach, który nie jest zależny od nas i którego nie da się z niczym porównać, mamy żywe pragnienie, wciąż odnawia się nasza rana, dążenie do tego, żeby życie naprawdę miało smak. „Już nie chcę żyć dla czegoś mniejszego niż to”: przynajmniej w jednym momencie naszego bycia razem to się pojawiło. Wtedy można zrozumieć, że to, o czym była mowa wczoraj, trwa dzisiaj pomiędzy nami: „Tylko to, co boskie, może «zbawić» człowieka, to znaczy prawdziwe i znaczące wymiary ludzkiej osoby”⁵⁰. Wtedy można stwierdzić wartość wspólnoty chrześcijańskiej: jeśli pomiędzy nami, którzy jesteśmy, jak mówi święty Paweł, glinianymi naczyniami, pełnymi ograniczeń, wydarza się coś tak nowego, to znaczy, że w tych glinianych naczyniach mieści się siła Kogoś Innego, siła przychodząca z góry, coś boskiego w słabości naszego człowieczeństwa⁵¹.

Widzimy, że On działa pomiędzy nami, i to pozwala nam zacząć smakować pozytywność życia, pozytywność rzeczywistości. Rzeczywistość jest pozytywna, bo mieszka w niej On, ponieważ On działa pomiędzy nami. Zaczynamy namacalnie doświadczać tego, czym staje się rzeczywistość, kiedy widzimy, jak On działa, nie dlatego, że jesteśmy porządni, ale dlatego, że zgadzamy się na pozostawanie w miejscu, w którym On pozwala nam zrozumieć, doświadczyć, posmakować, Kim jest, i w konsekwencji zrozumieć, czym jest życie, czym może stać się życie.

⁴⁹ J. Carrón, *Zawsze intensywnie przeżywać rzeczywistość*, w: „Ślady. Litterae Communionis”, nr 6/2011, s. IV.

⁵⁰ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, s. 131.

⁵¹ Por. 2 Kor 4, 7.

Czy to jest realne czy nie? Czy fakt, że nie przecząc całemu naszemu rozproszeniu, złu, głupocie, zaczęliśmy tego smakować, jest realny, czy jest snem? Czy nasz chiński przyjaciel, który za nami poszedł, coś dostrzegł, czy on też jest wizjonerem? Jest wizjonerem, czy zobaczył, że w rzeczywistości jest coś tak bardzo pozytywnego, tak bardzo interesującego, że nie chce stracić nic z tego, i za każdym razem przykleja się coraz bardziej, bo to są pociągnięcia klejem, jak dla Jana i Andrzeja?

My sądziliśmy, że już wiemy, czym jest chrześcijaństwo. Ale, jak opowiadała nam wczoraj nasza przyjaciółka, dopiero ktoś inny (jak ten chiński chłopak, który nawet nie wie, kim jest Chrystus) musi nam powiedzieć, jak bardzo interesujący jest Chrystus, czym jest jego pozytywność i jak tę pozytywność wnosi w życie. Nie ma w tym nic nowego, ponieważ to jest to samo, co opisano w Ewangelii. Kobieta kananejska, która żebrała o okruszki dla szczeniąt, rozumiała to lepiej niż wielu z Izraela, i dlatego Chrystus mówił do ówczesnych Izraelitów: „Uważajcie, bo wy, chociaż zostaliście wybrani, możecie pozostać na zewnątrz, kiedy inni wejdą na ucztę”⁵². My, którzy jako pierwsi usłyszeliśmy chrześcijańskie orędzie, jeśli nie zrozumiemy, jeśli nie będziemy tak prości jak, na przykład, nasz chiński przyjaciel, możemy pozostać na zewnątrz, z naszymi rozumowaniami, z naszymi teoriami, z naszym nihilizmem, z wszystkimi naszymi myślami, sądząc, że jesteśmy inteligentniejsi niż inni, jak wszyscy ludzie Zachodu. Czy fakt, że nawet, kiedy On stoi tuż przed nami, trudno nam go rozpoznać, jest oznaką inteligencji czy czegoś dokładnie przeciwnego? Czy to, co widzi nasz przyjaciel z Chin jest rzeczywistością? Skąd wypływa ta rzeczywistość?

Jej źródłem jest Ktoś realny, obecny, który sprawia, że wszystko jest pozytywne; to nie jest coś wirtualnego, lecz coś namacalnego. Jak pisała nasza przyjaciółka, chłopak z Chin nie zatrzymuje się na tym, kim jesteśmy, ale wykracza poza to: interesuje go to, co w sobie nosimy. Źródło tego musi być realne, dlatego w naszej wspólnocie chrześcijańskiej jesteśmy wezwani do doświadczenia tego samego, co nasz przyjaciel. A żeby stawało się to coraz bardziej nasze, i żebyśmy my, wezwani jako pierwsi, mogli przetrwać, ksiądz Giussani mówi nam: „wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to *wszystko*, zdawało jej się przeciwstawiać”⁵³. Popatrzcie: wiara jest obecnym doświadczeniem, żyjąc mogę doświadczyć, jak bardzo jest interesująca i pełna smaku; w przeciwnym razie nie mogłaby oprzeć się światu, w którym wszystko się jej przeciwstawia.

W tym musimy sobie naprawdę pomóc. Uderzył mnie list, który napisał przed śmiercią nasz przyjaciel Marco Gallo z Monzy, który zmarł prawie w tym samym czasie co Bizzo. Posłuchajcie: „Nazywam się Marco Gallo, mam 17 lat i mieszkam w Monzy. Wczoraj, gdy wyruszałem na pielgrzymkę na beatyfikację Jana Pawła II, narodziło się we mnie wielkie pragnienie, by go poznać. Próbowałem zrozumieć, kim był, i bardzo uderzyły mnie te jego słowa: «Nie bójcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie bójcie się! [Cytuje cały ten fragment.] Chrystus wie, co nosi w swoim wnętrzu człowiek. On jeden to wie! Dzisiaj często człowiek nie wie, co kryje się w jego wnętrzu, w głębokości jego duszy i serca. Tak często niepewny

⁵² Por. Łk 14, 24.

⁵³ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Kielce 2002, s. 18.

sensu życia na tej ziemi i ogarnięty zwątpieniem, które zamienia się w rozpacz. Pozwólcie więc, proszę was, [kończy Papież] błagam was z pokorą i zaufaniem! Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka! On jeden ma słowa życia, tak, życia wiecznego». [I komentuje:] Poczulem się, jakby ktoś w końcu mnie zrozumiał”. Osłupiałem! „Ktoś mnie zrozumiał...”: on właśnie tego pragnął. A co to znaczy zrozumieć? Wyjaśnia to w kolejnej linii: „Zrozumieniem, które jest większe niż zrozumienie przyjaciół i osób, które spotkałem”. Zdumiało mnie to, bo my bardzo często pytamy: co jest konkretem, a co jest abstrakcją? Jest zdumiewające, że jakiś zmarły człowiek (Jan Paweł II) wzbudził w nim ciekawość, kiedy jechał na jego beatyfikację, chciał go poznać, i czytając jego słowa odkrył, że w końcu ktoś go zrozumiał. Między nami może być wiele osób bardzo aktywnych, pozornie bardziej konkretnych, ale one nas nie rozumieją.

Dlatego naprawdę rozumiem to, co pisze do mnie jeden z was: „Dostrzegam dziś z większą świadomością, dzięki drodze, którą przeszedłem, że zawsze czyha na mnie pewne ryzyko (nie pozwalające niczego uznawać za oczywiste): to, że jesteśmy razem, może być przeżywane jako towarzystwo wspaniałe, fascynujące, zachęcające do inicjatywy [jak mówił Marco o swoich przyjaciółach], ale tak naprawdę nie do końca ludzkie. Może stawać się «komitywą»: wtedy współdzielili się winę za ukrywanie lub spychanie na bok dramatu życia [dlatego ktoś taki jak Marco, który zdawał sobie sprawę z tego dramatu, nie czuł się zrozumiany: musiał przeczytać słowa kogoś, kto nie ukrywał dramatu, by poczuć się zrozumianym]. Choć wiemy «jak mówić» o Chrystusie, choć przeżywamy mnóstwo pięknych i pasjonujących doświadczeń, On może nie stawać się «centralnym punktem odniesienia w naszym sposobie myślenia i działania, w podejmowaniu najważniejszych życiowych wyborów» [o czym przypominał niedawno Benedykt XVI]. Kiedy tak się dzieje [bardzo się martwi o przyjaciół, którzy skończyli studia i wyszli z CLU], kiedy tylko ktoś wychodzi z CLU [i nie jest już w ciepłku, razem ze wszystkimi] i zaczyna przeżywać momenty trudu i samotności, pewność, o której mówił i którą deklarował tyle razy, topnieje jak śnieg w słońcu”.

Dlatego, jeśli to, że jesteśmy razem, nie jest przeżywanym doświadczeniem dopóki pozostajemy w CLU, w którym dokonujemy weryfikacji tego, co spotkaliśmy, nie będziemy mogli przetrwać. Nie jest łatwo przetrwać nawet w czasie, kiedy się jest w CLU, a co dopiero potem... Życie przyciska, moi drodzy, więc musimy to sobie od razu wyjaśnić, żeby potem się nie okazało, że przyjaciele nas nie rozumieją, i żeby nie być razem, jak pisał nasz przyjaciel, w zwyczajnej „komitywie”.

Ksiądz Giussani pytał nas, czym jest ludzkie towarzystwo, całkowicie ludzkie. I żeby pomóc nam zrozumieć, czym jest towarzystwo, mówił: „Ideał człowieka mieści się w samym człowieku. Jakikolwiek ideał, który nie wypływałby z samego człowieka [z jego doświadczenia podstawowego, z jego wymogu prawdy, piękna, sprawiedliwości], wyobcowywałby go. (...) Poszukując ideału człowiek staje się coraz bardziej sobą (...). Ideał człowieka bije we wnętrzu człowieka, stanowi jego istotę”⁵⁴. Giussani, chcąc pomóc nam zrozumieć, wychodzi od uczciwości wobec własnego człowieczeństwa, wobec odnajdywanego w sobie wymogu piękna, sprawiedliwości, spełnienia, szczęścia. To jest prawda: wychodząc z tego punktu człowiek może rozpoznać, z kim warto iść ku temu samemu przeznaczeniu: towarzystwo służy człowiekowi. „Jeśli towarzystwo służy

⁵⁴ L. Giussani, *L'ideale e la compagnia*, „Tracce – Litterae Communionis”, nr 5, maj 1994, s. II.

człowiekowi, to wtedy, gdy jest zjawiskiem relacji międzyludzkich, będących pomocą na drodze ku przeznaczeniu, na drodze do ideału. Nieporozumienie tkwi w tym, że odwraca się kwestię: towarzystwo staje się elementem dominującym, dominującym horyzontem, czymś, co ma panować nad człowiekiem, tak, że ten staje się jego niewolnikiem. Już nie towarzystwo służy człowiekowi, to człowiek zaczyna służyć towarzystwu”⁵⁵.

„Nieporozumienie mieści się więc tutaj: towarzystwo może się stać całkowitą zdradą «ja», zamiast być drogą «ja» do przeznaczenia, pomocą dawaną człowiekowi w drodze do przeznaczenia”⁵⁶. Problem nie polega na tym, by wyeliminować towarzystwo, ale na tym, by było ono towarzystwem dla człowieka, czyli pomocą będącą przy nim w drodze ku przeznaczeniu, ku pełni, bo w przeciwnym razie przestanie być interesujące. „Towarzystwo służące człowiekowi, a więc będące pomocą w drodze ku przeznaczeniu, to jest towarzystwo budowane przez człowieka”⁵⁷. Dlatego najpierw zadecydujmy na ukrytym „początku drogi” czym jest nasz ideał, a potem wybierajmy przyjaciół. Czy widzicie, że to jest odwrotność tego, co nam się zwykle wydaje?! Najpierw zadecydujmy o tym, gdzie chcemy iść, potem wybierajmy tych, którzy decydują się iść w tym samym kierunku. Dlatego Pan postawił w tym towarzystwie niektóre osoby, które są jak prorocy, powołuje w naszym towarzystwie niewielu, którzy mają wykrzykiwać wobec wszystkich, jakie jest znaczenie życia. Daje niektórym powołanie do dziewictwa, by wobec wszystkich krzyczeli o tym, jaki jest sens i znaczenie życia. Wybiera ich wołając po imieniu, by postawić ich przed nami wszystkimi jak proroków, by powiedzieli nam swoim sposobem życia, do czego zostaliśmy stworzeni, tak, byśmy patrząc na nich, mogli zobaczyć światło w ciemności: popatrz, to jest życie, dla czegoś takiego warto żyć!

By wyjaśnić, czym jest dziewictwo, ksiądz Giussani mówi: „Dziewictwo jest odwróceniem, rewolucją zwyczajnej relacji [w ten sposób pozwala nam zrozumieć prawdę o naszej relacji. A jaka jest zwyczajna relacja?]. Zwyczajna relacja następuje „poprzez” rzeczywistość stworzoną, przez siebie albo przez świat, i dochodzi w konsekwencji do relacji z Bogiem. Dziewictwo [natomiast] wywraca, rewolucjonizuje tę relację (...): prymat, pierwsze miejsce, (...) ma Chrystus we mnie”⁵⁸. Ten, który z taką mocą porywa człowieka, tak wielką fascynację w nim wzbudza, tak potężnie przywołuje go do relacji ze sobą, że człowiek dzięki tej pełni wchodzi w wolną i pełną wdzięczności relację ze wszystkim. To, co mówiłem wczoraj jest jak gdyby wstępem do tego: wszyscy możemy zrozumieć, co wydarzyło się na początku, kiedy poznałeś swoją dziewczynę, albo poznałeś swojego chłopaka; ta relacja, jedyna, dziewicza i bezinteresowna, była wtedy bardziej intensywna niż w jakimkolwiek momencie, który nadszedł później. Tajemnica, by pozwolić nam zrozumieć prawdę twojej relacji z twoją dziewczyną czy chłopakiem, powołuje kogoś, by był prorokiem prawdziwej relacji, takiej, jaką ty też chciałbyś przeżywać z twoją dziewczyną czy z twoim chłopakiem. I zamiast udzielać lekcji, sprawia, że to się wydarza, powołuje kogoś i stawia wobec wszystkich, a on mówi: „Słuchajcie, to się nazywa życie!”. Dzięki temu znaczenie towarzystwa, naszego bycia razem, nie zagubi się.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże, s. III.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ L. Giussani, Instrukcja dla *Memores Domini*.

Jak w takim razie rozpoznać prawdziwe towarzystwo? Towarzystwo jest prawdziwe, kiedy uczy mnie tak doświadczać rzeczy, że rozum zostaje naprawdę zaangażowany. Przytoczymy dwa teksty księdza Giussaniego, które tłumaczą, jak należy wykonać pracę, o którą wczoraj mnie pytaliście. Oto pierwszy: „Problem *Zmysłu religijnego* ma na celu nauczanie nas zrozumienia, że ludzki horyzont nie ogranicza się do tego, co widzialne i dotykalne. [Próbujemy zrozumieć, że ludzki horyzont nie ogranicza się do tego, czyli do pozorów. Ale w jaki sposób mogę zrozumieć, że świat nie kończy się na tym co można zobaczyć i dotknąć?] Jest więc jak ćwiczenie: gdy ćwiczy się rozum w funkcji wiary [czyli rozpoznania tego, czego nie można zobaczyć i dotknąć] – wiary jako łaski, która pozwala na rozkwit rozumu – [bo właśnie wydarzenie chrześcijańskie pozwala rozumowi rozkwitnąć], gdy ćwiczy się własne czynności życiowe rozumu, wtedy, prędzej czy później, idea «jak gdyby Boga nie było» zamienia się w Boga widocznego, Boga odczuwalnego, Boga, który staje się przyjacielem”⁵⁹. Ksiądz Giussani zachęca nas do wyruszenia w drogę, którą sam pokazuje, którą przemierza się używając rozumu, dzierżąc broń rozumu. Kiedy sprowadzasz siebie do tego, co czujesz, do stanu ducha, to jest koniec: czujesz się stłamszony. Ale nawet w takim momencie możesz użyć rozumu i nie sprowadzać się do tego, co cię tłamsi w tym momencie. Nam wydaje się to komplikacją, ale Giussani pokazuje nam drogę: możemy nią iść, by wydobyć się z tego duszącego pozytywizmu, by otworzyć okna i używać rozumu według jego prawdziwej natury. Jak? Ćwicząc czynności życiowe własnego rozumu. A wtedy nasza definicja życia „tak jakby Boga nie było”, którą przyjmują też ateści, staje się Bogiem widocznym, którego można dotknąć i odczuć. Sami możemy zdecydować.

Drugi tekst opisuje towarzystwo, które może pozwolić nam pokonać pęknięcie między stwierdzeniem a uczuciem, kolejny wielki temat. „Związek pomiędzy stwierdzeniem a uczuciem to ostatni szaniec do zdobycia. Trwałość stwierdzenia, rozpoznania, że Bóg jest [którego dokonuje rozum], po jakimś czasie przychodzi wystarczająco łatwo. Trudniej przychodzi to, [posłuchajcie, jak wspaniale to ujmujecie!], by od tego Boga, który jest, którego prawie widać [kiedy człowiek we właściwy sposób używa rozumu], przejść do przywiązania do Niego. [Oto przejście: by ten Bóg, którego rozpoznajemy, stawał się coraz bliższy, do tego stopnia, że przywiążemy się do Niego]. Ten brak uczucia zostaje przezwyciężony postępowaniem w dojrzałości: to przychodzi z czasem, jeśli wasza postawa jest właściwa, to znaczy jeśli wiecie, czym jest rozum, jeśli się słusznie zdumiewacie, jeśli zauważacie, czym jest wiara (...), jeśli dostrzegacie prowokację tkwiącą w każdej rzeczy: [bo] każda rzecz jest znakiem [i wtedy stopniowo dochodzi się do tego uczucia przywiązania]. Jeśli to zauważasz, zaczynasz dostrzegać wielką Obecność [ale nie jest to kwestia sentymalna: zaczynasz patrzeć na realne rzeczy, jak w przykładzie z pocztówką, gdzie poprzez pocztówkę zaczynasz dostrzegać „ty”. I przyzwyczajasz się do patrzenia na rzeczywistość jak na pierwsze wezwanie tego „Ty”, jako na sposób w jaki to „Ty” się uobecnia], wówczas wraz z upływem czasu, ta Obecność staje się ciągłą, czas sprawia, że ta ciągła Obecność coraz łatwiej staje się przedmiotem przywiązania; Ona przenika, zawiera się w twarzy ukochanej kobiety, zawiera się w widoku gór, na które patrzysz. Potrzeba czasu, ale wcześniej należy przyjąć właściwą postawę”⁶⁰. Tylko jeśli podejmiemy tę drogę, którą razem kroczymy, dzięki której nie będziemy już zatrzymywać się na pozorach, ale coraz bardziej będziemy używać rozumu

⁵⁹ L. Giussani, *Ciò che abbiamo di più caro (1988-1989)*, dz. cyt., s. 228-229.

⁶⁰ Tamże, s. 229.

zgodnie z jego naturą, co pozwoli nam dotrzeć do „Ty”, tak jak to opisuje dziesiąty rozdział *Zmysłu religijnego*, będziemy coraz bardziej przywiązani do tego „Ty”. Jeśli zaś nie będziemy coraz silniej przywiązywać się do tego „Ty”, jeśli nie dokonamy rozpoznania, które staje się przywiązaniem, jeśli nasz rozum się nie zakocha, nie będziemy mogli zrozumieć do końca, co to znaczy, że rzeczywistość jest pozytywna, ponieważ pozytywnością rzeczywistości jest On. Ale to przychodzi z czasem, którego my nie odmierzamy, i niczym nie powinniśmy się gorszyć. Od nas zależy tylko to dążenie, a jeśli cierpliwie pozwolicie, by mijał czas, pozytywność rzeczywistości będzie coraz bardziej wasza, coraz bardziej nasza, a w końcu nic mniejszego nie będzie nas już zadowalać.

A więc jak ostatecznie zweryfikować, czy towarzystwo jest prawdziwe? Jeśli uczy nas modlitwy, w sensie nie tylko pobożnościowym, ale prawdziwym, ponieważ modlitwa jest ostateczną świadomością siebie, świadomością strukturalnej zależności, i stanowi tkankę tego, jak Chrystus odczuwał samego siebie. On pozostawał zawsze w relacji z Ojcem i wszedł w historię, żeby nam o tym zaświadczyć: „Zaprawdę, powiadam wam: Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego”⁶¹. Chrystus, wchodząc w historię, zaświadczył nam, że podstawą Jego istnienia była relacja z Ojcem: to jest prawdziwe życie człowieka. Dlatego w tak przeżywanej modlitwie powstaje i dochodzi do świadomości ludzka egzystencja, ponieważ dostrzeżenie swojej początkowej zależności nie oznacza po prostu uświadomienia sobie przeszłości (momentu, kiedy się urodziliśmy), wydarzenia stworzenia nas; przeciwnie, zależność człowieka jest rzeczą ciągłą, aktualną w każdej chwili, w każdym odcieniu naszego działania. Każda cząstka naszego istnienia ma w tajemnicy Bytu swój całkowity początek. Bóg naprawdę jest naszym Ojcem, rodzi nas w tej chwili; ale my możemy żyć jak synowie, świadomi, że mamy ojca, albo jak sieroty. Więcej, możemy mówić, że mamy ojca, który rodzi nas w tej chwili, a jednak bardzo często żyć jak sieroty. Tak często zdarza nam się mówić, że jesteśmy samotni! Samo tylko uświadomienie sobie, że On jest, nasz Ojciec, na zawsze wyklucza samotność, ponieważ życie może się zrealizować tylko jako dialog z wielką Obecnością, która je wspiera i buduje, z tym naszym nieodłącznym Towarzyszem.

„Towarzystwo to – mówi ksiądz Giussani – jest *wewnątrz* naszego «ja»”⁶². Dlaczego towarzystwo jest *wewnątrz* „ja”? Ponieważ ja, jeśli jestem siebie do końca świadomy w tej chwili, nie mogę nie rozpoznać źródła, z którego jako struga wypływam: ja jestem Tobą, który czynisz mnie w tej chwili. Każda ludzka przyjaźń jest tylko oddźwiękiem początkowej budowy bytu. Przy takiej świadomości modlitwa nie jest czynnością poboczną, jest wymiarem każdego działania, każdej chwili, ta świadomość Innego, który mnie tworzy, jest wymiarem każdej rzeczy. Ale uwaga, jeśli jest wymiarem każdej rzeczy, to po co oddzielna czynność modlitwy, dlaczego są momenty, kiedy powinienem się pomodlić? Popatrzcie, co na to ksiądz Giussani: „Gest modlitwy będzie nieodzowny, by wychować nas do takiej świadomości przy podejmowaniu wszelkiego działania”⁶³. Jeśli co jakiś czas nie zatrzymywalibyśmy się na to „ćwiczenie”, to wszyscy wiemy, że każde działanie podejmowalibyśmy w rozproszeniu. Do ćwiczenia się w tym potrzeba modlić się z taką świadomością.

⁶¹ J 5, 19.

⁶² L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 142.

⁶³ Tamże, s. 143.

„Podstawowym wyrazem ludzkiej egzystencji jest błaganie. (...) ewidentna ostateczna i całkowita zależność wyraża się egzystencjalnie nie inaczej, jak przez postawę prośby. Ten, który nas stwarza, czyni nas *życiem*: zauważenie Tego, który nas stwarza, jest równoznaczne z błaganiem, aby uczynił nas *życiem*. My jesteśmy stworzeni jako umiłowanie i pragnienie życia. Jeżeli owa wielka świadomość (...) nie wyraża się w błaganiu [błaganie o życie], to nie jest ona prawdziwą świadomością”⁶⁴. Oto nasza nadzieja, a „modlitwa jest tylko błaganie, prośbą biorącą początek z każdej sytuacji”⁶⁵. Widząc, jak Jezus odpowiada na nasze błaganie, widząc, o jakim życiu do nas mówi, kiedy zdumiewamy się zaskoczeni tym, o ile bardziej pozwala nam być, możemy wreszcie zrozumieć, jak nieodwołalnie pozytywna jest rzeczywistość, i nie będzie to już zdanie do powtarzania, ale doświadczenie życia w zdumieniu Tym, który wypełnia życie życiem, i którego nie może pokonać nawet śmierć, cierpienie i ciemność. Jeśli słowa „nieodwołalnie pozytywna rzeczywistość” pozostaną pustym frazesem, mogą zostać zakwestionowane przez pierwszą zmianę stanu ducha: wyobraźcie sobie, co się dzieje w obliczu śmierci czy cierpienia! Wyłącznie to życie, ta przeobfitość życia, której nie moglibyśmy sobie nawet wyobrazić, którą Chrystus wniósł w historię („Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości”⁶⁶), może nas przekonać o nieodwołalnej pozytywności rzeczywistości, o fakcie, że nic nie może jej zagrozić, że nic jej nie może zwyciężyć, że zawsze jest możliwe rozpoznanie Jego zwycięstwa nad nicością, nad cierpieniem i nad śmiercią. Ale to znaczenie zostaje objawione tylko temu, kto zgadzając się na udział w obecności Chrystusa poprzez chrześcijańskie towarzystwo, uczestniczy w tym doświadczeniu, w jakim otrzymuje się życie na zawsze. My nie jesteśmy klubem, który organizuje eventy, wakacje i inicjatywy. My jesteśmy tym miejscem, które Chrystus wciąż na nowo rodzi Swoją obecnością, która napędza nas życiem. Właśnie to każdy z nas musiał zobaczyć choćby przez moment, czego dowodzi sam fakt, że jest tutaj; jeśli byśmy tego nie zobaczyli, nikogo z nas by tu nie było. Sama nasza obecność tutaj dowodzi, krzyczy o tym, że Jego obecności można doświadczyć. My jesteśmy razem, by to doświadczenie stawało się coraz bardziej nasze, coraz większe, i zwyciężało wszystko i wszystkich.

⁶⁴ Tamże, s. 145-146.

⁶⁵ Tamże, s. 146.

⁶⁶ J, 10, 10.

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie
9 grudnia, wieczór

Lekcja
10 grudnia, rano

Assemblea
10 grudnia, popołudnie

Świadectwo
10 grudnia, wieczór

Synteza
11 grudnia, rano

Na okładce: foto Getty Images

Dodatek do dwumiesięcznika „Ślady – Litterae Communionis”, nr

Specjalne podziękowania dla Elia Carrai za pomoc w wyjaśnianiu tekstu

Druk: